PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1939.

194.

Pokój ludziom dobrej woli.

Teraz bardzo jest aktualna treść tej pieśni anielskiej: Pokoj ludziom dobrej woli. Wszak tylko od dobrej woli ludzkiej — i od pamięci na sprawy Boże — zależy pokój prawdziwy, którego tak spragniona jest ludzkość cała. „O dobrą tylko prosimy Cię wolę" : mówił nasz wielki poeta, myśląc o tej przyszłości, która się dla nas stała teraźniejszością...

I teraz mam to wyraźne poczucie, że urzeczywistnienie prawdziwego i trwałego pokoju w świecie jest możliwością, rzeczą i obowiązkiem prawdziwie wierzących i po chrześcijańsku myślących katolików. Pomimo tego — a raczej właśnie dlatego, że katolicyzm dziś jest tak prześladowany w całym świecie, jak jeszcze nie był od czasów Dioklecjana! Bo teraz wśród walących się w gruzy różnych systematów filozoficznych, politycznych i społecznych, wśród niewiarogodnej słabości i tchórzostwa, jakie okazały największe mocarstwa świata, j e d y n i e katolicyzm okazał się trwały i nieugięty — i mocniejszy niż był kiedykolwiek od czasów Konstantyna. Więc ta j e d y n a dziś w świecie całym s i ł a, jedyna prawdziwa potęga niezłomna — ona tylko może ludzkość wybawić z rozprzężenia i niemocy. Ona jest powołana do tego, by w świecie przywrócić równowagę, spokój i prawdziwe szczęście społeczne.

A droga do tego jest jasna i prosta. Nie potrzebujemy armii ani gazów trujących, ani linii Maginota — ani nawet dyplomacji, która, przyznać jej to trzeba, w dzisiejszych sprawach tego świata zażegnała, choć tymczasowo i dość połowicznie, niejedną straszliwą burzę. Mam nadzieję, że i nadal rolę tę trudną, zwłaszcza śmiała, prostolinijna i niezależna od postronnych czynników dyplomacja

polska spełniać będzie, w czym niech Bóg ją oświeca i w dobrym zakresie wspomaga! Ale poza tym jest jeszcze ta druga droga, która do tegoż celu prowadzi, — może lub napewno skuteczniej. Ta droga, którą w najcięższych dniach z końcem września wskazał Ojciec święty: droga wspólnej modlitwy wiernych.

Kiedy nas Chrystus uczył modlitwy Pańskiej, wtedy w jednym z najpoważniejszych jej punktów zamieścił: przebaczanie winowajcom. Jak w tej modlitwie wszystko się cudownie łączy, tak i to odpuszczanie winowajcom ma przyczynowy związek i z wolą Bożą, która winna być dla nas przykładem dobrej woli, i z Królestwem Bożym, które jest celem ostatecznym świata i ludzkości, wypełnieniem prawdziwego ideału pokoju na ziemi i szczęścia całej ludzkości.

Więc, żeby osiągnąć ów prawdziwy pokój i szczęście, żeby ten pokój i prawdziwe szczęście sprowadzić na całą znękaną ziemię, my katolicy powinniśmy powtarzać z wielką uwagą i zastanowieniem wszystkie prośby Modlitwy Pańskiej, a może najusilniej owe słowa o przebaczaniu. Bo pokoju nie będzie tam, gdzie ludzie nie będą sobie wzajemnie przebaczali.

A Chrystus jedną jeszcze nam modlitwę zalecił — o której tak mało się pamięta... Powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, módlcie się za tych, którzy was prześladują“...

O jakże to aktualne i jakże trafne dziś słowa! Trzeba zachęcać katolików, żeby spełniali ten nakaz Chrystusowy. Prześladowana dziś religia katolicka — a więc módlmy się za tych, którzy ją prześladują! Nie wymieniajmy ich głośno po imieniu w modlitwie, byśmy nie szli śladami faryzeusza, co w modlitwie karcił celnika. Ale gdy zanosić będziemy modły, mówmy o owych ludziach bezimiennie, a serdecznie, z miłością i wyrozumiałością, jak mówił Chrystus na krzyżu, usprawiedliwiając swych prześladowców tym, iż oni nie wiedzą, co czynią...

Jeżeli Ojciec uważa, że myśl ta, którą tak ogólnikowo tu wyraziłem, godna poparcia i rozpowszechnienia, prosiłbym ją szerzej i sprawniej rozwinąć i gorąco namawiać znajomych, żeby przynajmniej w pewne dni wspólnie modlili się szczególniej gorąco za prześladowców religii. Wierzę, że taka modlitwa wspólna duże osiągnie skutki u Boga, a może i samych prześladowców poruszy, nawróci, a przynajmniej zawstydzi w sercu i sumienia. Jeżeli to choć trochę przyczyni się do tego pokoju, jaki na ziemi mają otrzymać ludzie dobrej woli, to chwała Bogu na wysokości!

Dr. Józef Birkenmajer.

Inż. ŚNIADOWSKI WŁADYSŁAW,

em. Ppułk. W. P.

PO UROCZYSTOŚCIACH LWOWSKICH.

Święto rocznicowe 22 listopada powinno było przybrać z natury rzeczy w tym roku takie rozmiary, jakie mu zakreślono i musimy być wdzięczni naszej administracji państwowej, że nie tylko zaaprobowała cały program, lecz także (i przede wszystkim) dlatego, że wzięli w tym Święcie naszym udział Reprezentanci najwyższych władz wojskowych i państwowych.

Zaraz o świcie — historyczne wyciągnięcie sztandaru Rzeczypospolitej przez Abrahamczyków na wieżę ratuszową — odbyło się w tak poważnym nastroju i z taką godnością bez najmniejszej prowokacji, że nawet mieszkańcy z narożnej kamienicy ulicy Ruskiej nie mogli odczuć tej podniosłej manifestacji inaczej, jak tylko jako skonstatowanie faktu, że jesteśmy tu u siebie w domu i radujemy się z tego, że nam tego domu nie zabrano. A no! — „na wojnie, jak na wojnie!“ Widzieli oni przed dwudziestu laty swoich towarzyszy wywieszających swoje flagi. Ci towarzysze później — jak wiadomo — postanowili za nich, „aby miecz rozstrzygnął“. Miecz też rozstrzygnął na naszą korzyść. Ot i tyle. Nie zagarnęliśmy z ich stanu posiadania niczego — strażujemy tylko przy naszej ojcowiźnie. A wyrazem tego przeświadczenia były minione rocznicowe dnie.

Uroczystości na boisku Sokoła-Macierzy rozpoczęły się nabożeństwem. Boisko to, niedawno rozbudowane w piękny stadion, z racji zamierzonego Zlotu Sokołów, gościło nigdy niewidziane osobistości. Był i ks. Biskup polowy i Minister Spraw Wojskowych z generałami i Wojewodowie i Prezydenci miast kresowych — a cała ta dostojna elita otoczona była liczną grupą czołowych obywateli miasta i dzielnicy. Jeżeli powtarzam znane już rzeczy — to dlatego, że serdeczna radość rozpierała piersi na widok, że to właśnie dzieje się tu — we Lwowie, a nie gdzieś na placu Rewii w Warszawie! Że to w tym zbiedniałym mieście kresowym w dzień jego największego święta!

A gdy po nabożeństwie, rozbrzmiały srebrzyste dźwięki nowo poświęconych dzwonów (dla kościoła garnizonowego) — mimowoli leciała myśl do tego naszego wzgórza łyczakowskiego, zasłanego krzyżami nieznanych żołnierzy; zapewne i owe Jasne Duchy spo-

czywających tam Towarzyszy broni brały udział wraz z nami w tych podniosłych momentach uroczystości, które teraz nastąpiły.

Oto przed posągowymi zaprzęgami armatnimi, zajmującymi w ordynku połowę boiska — wystąpiły małe drużyny żołnierskich postaci w hełmach. To delegaci od pułkownika do bombardiera włącznie, ci — co w imieniu swych kolegów pułkowych mają złożyć przysięgę na wierność sztandarom w liczbie ośmiu — spoczywających w tej chwili jeszcze na biało zasłanych stołach. Już uroczystość wręczania sztandaru jednemu pułkowi jest chwilą podniosłą, a tu naraz osiem pułków kresowych — w rocznicę wywalczenia przez nich przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej, obdarzone zostaną przez wdzięczne społeczeństwo honorowymi i tak zasłużonymi „znakami!"

Przy stołach grupują się zaproszeni Rodzice chrzestni, po parze przy każdym. A były to osobistości nie byle jakie; widzieliśmy tam Wojewodów i Prezydentów miast kresowych; senatorskie postacie czołowych obywateli dzielnicy, przypominające swą sylwetą — portrety Czarnieckiego. Obok nich panie — małżonki dostojnych osób. Ks. Biskup poświęcił uroczyście sztandary i wtedy zabrzmiał sygnał trąbki wojskowej. Na ten znak wielotysięczne mrowie ludzkie, zalegające tak boisko i trybuny, jak też rozległe tereny za siatką ogrodzenia — zastygło w ciszy i bezruchu.

Pierwsza para Rodziców otrzymuje od ks. Biskupa sztandar, zdąża z nim do p. Ministra Spraw Wojskowych, a gdy ten z kolei go otrzymał — występuje z szeregu marsowa postać w hełmie — (dowódca pułku) — przyklęka i podniósłszy rękę do przysięgi — przyrzeka w imieniu pułku, że bronić go będzie do ostatniej kropli krwi. Coś ściska za gardło, skronie biją jak młoty; panie na trybunach ukradkiem strząsają łzy wzruszenia z rzęs.

Po chwili — drugi sztandar otrzymuje następny pułk i tak aż do ósmego. Długo jeszcze stoimy w milczeniu, zadumani nad tą chwilą osobliwą. Błyskawicami przebiegają pod czaszką radosne myśli, że przecież takie chwile dźwigają masy Narodu na duchu i to w tym, zdawałoby sie, zapomnianym mieście, przemęczonym wyczekiwaniem na jakieś jaśniejsze Jutro. Zjawia się refleksja, że przecież te pułki, obdarzone dzisiaj przez społeczeństwo sztandarami właśnie w dzień radosnej rocznicy czynu zbrojnego — spełnią wiernie swoją powinność i stanowić będą wraz z całą siłą zbrojną Państwa wymowne memento dla każdego, któryby próbował pokusić się o odebranie nam choćby piędzi tej ziemi.

A teraz defilada! Nie była to zwykła rewia wojskowa. — Gdy bowiem przemaszerowały szeregi załogi lwowskiej i ukazał się z dala sztandar Związku Obrońców Lwowa — huragan okrzyków i entuzjazm trybuny i mas obywateli stojących zwarcie na chodnikach przygłuszył dźwięki muzyki. — Oto kroczą czwórki cywilnych postaci, siwe już czupryny, lecz dziarskie kroki; przecież to już dwadzieścia lat, jak te szeregi w ten dzień uroczysty defilują na ulicach miasta, które obronili — lecz dzisiaj jest ich liczniejsza gromada; czarne futra dostojników Ratusza idą obok bluzy robotniczej; młodzież w sile wieku, to ówczesne skauty i „pętaki" 12-letnie, a między nimi kobiety-obrończynie z odznaczeniami bojowymi na piersiach.

Ale w tym roku niespodziewany widok dla Lwowian. Na samym przedzie — pierwszą czwórką — to mundury generalskie — a prowadzi je generał Dowódca Korpusu i on prowadzi te dalsze cywilne szeregi defilujące sprężystym krokiem przed swoim Ministrem Wojny! Przepiękny i nie zapomniany obraz, a manifestacja ta ma w dzisiejszych czasach swoją osobliwą wymowę.

Dowodem tego w formie niewczesnej reakcji to głosy prasy ruskiej we Lwowie nazajutrz. Podniosła ona alarm, że „tegoroczne uroczystości były zanadto drażniące i prowokujące" „inną większość narodową", że „poprzednie lata nie dały tej prasie powodu do rejestrowania tej rocznicy". Jeżeli wolno było tamtej prasie tak napisać o naszych uroczystościach, to niechże Pan Cenzor łaskawie dopuści do głosu i niniejszą odpowiedź w imię sprawiedliwości! Oto coraz częściej notuje nasza prasa nowe wypadki wrogiego ustosunkowania się tej innej większości narodowej" do nas. — A jakże często muszą dzienniki „dla świętego spokoju" przemilczać to, co dochodzi do wiadomości ogółu w strasznych szczegółach. Ale z tamtej strony nie padło ani jedno słowo potępienia tych przestępczych czynów, dokonywanych na naszych policjantach, pocztmistrzyni itd. — nawet z najwyższych sfer cerkiewnych. To milczące przyzwalanie na te wyczyny „herojów" od czasu objęcia komendy po śmierci Konowalca przez Melnyka — to nie jest prowokacją mas, — ale niewinne manifestacje rocznicowe nazywa się „drażniącymi". — Przecież przeszły przez cenzurę wiadomości, że spokojni obywatele ruscy, którzy odważyli się mieć odmienne zapatrywania na te sprawy, przypłacili to życiem lub poznali, co to jest „czerwony kogut pod strzechą". I z pewnością dzisiaj nie trzeba by było prosić p. Cenzora, „aby wójt i Maćka wysłuchał", gdyby prasa ruska nie prowokowała odpowiedzi. A należy im się także

odpowiedź na inne powiedzonko. Oto powiada się nam: „My robimy tylko to samo, co wy robiliście i wasz Wódz w Rosji!“ Takie porównanie obraża wszelkie poczucie sprawiedliwości. Myśmy w zgodzie żyli zawsze z Rusinami, a napadnięci broniliśmy swego. Ale potem zawiesiliśmy miecz na kołku i wyciągnęliśmy serdecznie dłoń do zgody. — Nikomu z naszych kontrahentów ani skrawka ziemi nie skonfiskowano, nikogo nie katowano w kazamatach, ani w katorgach, nikogo nie skazano na zesłanie. Przeciwnie — szkoły, urzędy, uniwersytesty, wszelkie instytucje społeczne na równi z nami użytkują. Natomiast rozwój kulturalny i gospodarczy ich Narodu osiągnął w naszym Państwie tak wysoki poziom po 20-tu latach współżycia, o jakim nawet marzyć nawet nie mogli pod niewolą austriacką przez 100 lat. — Przecież dzisiaj dzieci nasze muszą się uczyć w kresowych powiatach języka ukraińskiego, jako obowiązkowego i rok stracą, jeżeli podoba się ich nauczycielowi pognębić Lacha. To są fakty! Ale my nie zazdrościmy im ich sukcesów, tylko pytamy, czy byłoby to do pomyślenia w Niemczech, w Czechach albo choćby we Francji.

To tylko drobne wyjątki z tego, czego się nie robi u nas „dla świętego spokoju“. Niechże tedy będzie wolno (za ich pozwoleniem) raz na rok ucieszyć się naszym Świętem listopadowym.

Natomiast odpowiedź nasza na wszelkie prowokacje niechaj będzie poważna i męska: Nie sięgamy po cudze! Rząd nasz czyni wszelkie wysiłki dla zjednania zawziętych i upartych naszych sąsiadów przez miedzę, na tej samej ziemi. — Mówi się już głośno nawet o autonomii. No, te ich rządy poznaliśmy dokładnie przez pół roku opanowania przez nich kraju wschodniego. Ale podkreślić musimy, że społeczeństwo nasze dzisiaj tylko maszeruje sobie w defiladzie ze swoimi generałami. Lecz ciż sami generałowie, podobnie jak przed 20-tu laty stanęli na czele swoich odcinków, tak też poprowadzą zawsze ochotnicze szeregi kresowe przeciw każdemu grabieżcy ziem naszych lub praw odwiecznych.



Upomnienie ś. p. Kardynała Kakowskiego.

„Nie ma wśród Was zgody w poglądach... I o co się spieracie? Za co się nienawidzicie? Odpowiadam Wam z głębokim przekonaniem: idzie Wam o drobiazgi, o szczegóły! Różnice między Waszymi poglądami są tak nikłe, że przy dobrej woli, przy wzajemnej miłości moglibyście ich wcale nie zauważyć.

Polska już jest. Cieszmy się nią i kochajmy ją! Siłami wspólnymi budujmy jej przyszłość! W jedności siła nasza! Trzeba tylko, abyśmy się wzajemnie pokochali. Niestety, dzieje się nieraz tak, że osobiste nieporozumienia i walki przesłaniają Wam oczy na samą sprawę. Zwracacie uwagę nie na to, co się robi, lecz na to, kto to robi! I niechby robił jak najlepiej, ale że należy do innej grupy czy obozu, odrzucacie rzecz samą. Znał tę naszą wadę Adam Mickiewicz, który tak mówi:

„Nie spierajcie się o zasługi wasze, o pierwszeństwo, Bóg daje zwycięstwo, użyczając prędkości jednym, męstwa drugim, siły trzecim. A skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast podnosić w górę towarzysza słabego, strąca go, tedy robi zamieszanie i sprowadza klęskę. Siejcie ziarno zgody”...

I dlatego to oświadczam Wam, Szermierze i Bojownicy Polski katolickiej, że jeżeli nie przezwyciężycie osobistych nieporozumień między sobą, jeżeli nie zdołacie wytworzyć wzajemnej zgody i nie zaprawicie się, już w tej chwili, w miłości bratniej i we wspólnej harmonijnej pracy publicznej — oświadczam Wam ze szczerym zatroskaniem o zwycięstwo szczytnej idei katolickiej i polskiej — że nie tylko nie dojdziecie do celu, ale niezawodnie spowodujecie wzmocnienie sił wrogich Kościołowi i Polsce. Polskę katolicką wykują ci tylko, którzy potrafią ze wszystkimi katolikami łącznie współpracować nad realizacją Królestwa Chrystusowego w Polsce.

W imię więc dobra wspólnego, które jednako miłujecie, podajcie sobie dłonie do wspólnej pracy na rzecz Polski Katolickiej“.

Pro Christo.

Myśli Romana Dmowskiego.

Zgodnie z nauką Chrystusową życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego. Zadaniem Kościoła jest człowieka przez wiarę i przez postępowanie zgodne z przykazaniami Bożymi do żywota wiecznego doprowadzić.

Zrozumienie należyte roli religii w życiu jednostki, rodziny i narodu prowadzi prostą drogą do zrozumienia roli Kościoła w narodzie i państwie.

Państwo polskie jest katolickim. Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką i nie jest katolicką i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym a naród nasz jest narodem katolickim.

Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważaną za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii, od Kościoła jest niszczeniem samej istoty narodu.

Zadaniem narodu katolickiego jest dziś nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła, w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religią, leżących poza sferą działania państwa, rozwinąć pracę, prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju.

Nie ma też niebezpieczniejszego niszczycielstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego.

Kościół, naród, państwo 1927.

Jezuici w współczesnej Polsce.

Zbliża się 400 lat od potwierdzenia zakonu Towarzystwa Jezusowego, bo choć już w r. 1534 św. Ignacy z pierwszymi 6 towarzyszami w Paryżu d. 15 sierpnia na Górze Męczenników pierwsze śluby złożył, to jednak dopiero w r. 1540 dnia 27 września Papież Paweł III wydał bullę potwierdzającą zakon OO. Jezuitów.

Zakon w r. kasaty to jest 1773 w 6 asystencjach liczył 22.589 członków. W r. bieżącym zakon podzielony na 8 asystencyj a 47 prowincyj liczy 25.683 członków, w czym OO: 11,631, Kleryków: 8783 i Braci 5.269.

Jezuici w Polsce w tymże 1773 roku, który był zarazem rokiem rozbioru Polski, tworzyli osobną asystencję podzieloną na 4 prowincje a mianowicie: Małopolską, Wielkopolską Mazowiecką i Litewską; w nich było 2,359 członków. Obecnie w Polsce są dwie prowincje należące do asystencji Słowiańskiej, a mianowicie Małopolska i Wielkopolska Mazowiecka a liczą razem 844 członków.

W całym Kościele najliczniejsza jest asystencja Amerykańska licząca 5319 członków a wśród nich prowincja Marylandii — 1460 członków.

Na misjach zagranicznych pracuje w r. bieżącym 3648 członków, w czym 2062 kapłanów, 937 kleryków i 650 braci.

W Polsce przedrozbiorowej Jezuici kierowali 66 szkołami średnimi, przeważnie były to eksternaty, a dopiero w ostatnich czasach powstało kilka konwiktów — tak zwanych — collegia nobilium.

Ponieważ często od Chyrowiaków otrzymujemy różne pytania, tyczące się prac zakonu, więc podajemy tu krótki szkic i pogląd na teraźniejsze jezuickie placówki w Polsce i ich prace. Pobudza nas też do tego i ta okoliczność, że w artykule pewnego nawet Chyrowiaka znaleźliśmy takie zupełnie mylne zdanie: „Gdy się mówi w Polsce Jezuici — myśli się Chyrów". Otóż sąd taki jest zupełnie błędny, gdyż poza szkolnictwem, jak to wkrótce zobaczymy, zakon nasz ma jeszcze wiele innych również ważnych celów i środków pracy w szerzeniu chwały Bożej na ziemi, którym w miarę sił i krajowych potrzeb i warunków się poświęca. Wszystkie niemal prowincje zakonne w liczbie 47 za główne pola swej pracy uważają: Rekolekcje, Sodalicje i Apostolstwo modlitwy, Szkolnictwo, Pisarstwo oraz Misje zagraniczne. Choć pobieżnie przypatrzymy się tym pracom w Polsce.

REKOLEKCJE.

Jednym z głównych środków pracy dla zbawienia dusz, które swym synom przed 400 laty polecił Ś. N. Ojciec Ignacy, były ćwiczenia duchowne, rekolekcjami powszechnie zwane. To też tego sposobu pociągania dusz do Boga imali się Jezuici od czterech wieków, a Kościół widząc ich skuteczność nie tylko je chwalił, lecz osobnym prawem kanonicznym duchowieństwo do ich odprawiania zobowiązał. Rekolekcjami kierują już i inne zakony a nawet kapłani świeccy, a zdaje mi się, że nie będzie pomyłki, gdy podam, że przełożeni mają tyle zaproszeń i wezwań na rekolekcje, że tylko połowę z tych zgłoszeń przyjmują, a drugiej połowie co roku odmawiają z powodu braku ludzi do kierowania rekolekcjami.

W jednym średnim roku co do ilości udzielania rekolekcyj możemy podać roczną ich liczbę 623 a mianowicie: Rekolekcyj i misyj dla mieszczan i ludu 225, dla miejskiej inteligencji 114, dla zakonnic 84, dla kapłanów i kleryków 85, dla zakonników 35, dla różnych szkół 74, dla nauczycielstwa 24, dla wojskowych 10.

Jasną jest rzeczą, że najwięcej w okresie wielkopostnym udziela się rekolekcyj dla świeckich, w innych porach roku dla duchownych oraz misje ludowe. Zbędną by też było rzeczą wyliczać miejscowości, gdzie były dawane rekolekcje, bo trudnoby znaleźć większe miasto w Polsce, w którymby Jezuici rekolekcyj lub misyj jeszcze nie dawali.

SODALICJE MARIAŃSKIE i APOSTOLSTWO MODLITWY.

Przez Marię do Jezusa usiłował zakon nasz prowadzić najpierw młodzież a następnie i różne stany w Sodalicjach. W Polsce, tym królestwie Marii, w ostatnich latach zakwitły Sodalicje różnego wieku, stanu i zawodu, więc wobec tak licznych Sodalicyj niemożliwą by było rzeczą, aby Jezuici podołali kierownictwu wszystkich, gdy np. samych sodalicyj szkół średnich męskich jest obecnie 270. Jezuici są moderatorami z górą 100 sodalicyj męskich i żeńskich, a tylko w miarę sił śpieszą w różne strony do Sodalicyj z rekolekcjami.

Prezesem Związku Sodalicyj jest O. Romuald Moskała, redaktorem sodalicyjnego miesięcznika dla dorosłych „Sodalis Marianus" jest O. Józef Warszawski, a redaktorem „Moderatora" O. Władysław Rejowicz.

Bractwem Różańca kierują OO. Dominikanie, Tercjarstwem OO. Franciszkanie, OO. Karmelici mają Bractwo Szkaplerza Karme-

litańskiego, Jezuici szerzą cześć Serca Jezusowego w Apostolstwie Modlitwy, które jest złączone z dziełem poświęcenia się rodzin Sercu P. Jezusa i dla młodzieży Krucjatą Eucharystyczną. Apostolstwo Modlitwy ma swój organ w miesięczniku „Posłaniec Serca Jezusowego", którego redaktorem jak również i Dyrektorem na Polskę jest O. Józef Andrasz.

SZKOLNICTWO.

Kształcenie i wychowanie młodzieży uważał zawsze zakon za jeden ze swych najważniejszych obowiązków, toteż jeśli tylko miejscowe warunki na to pozwalały, oddawał się szkolnictwu, poświęcając na tę pracę wielką ilość swych członków, jak to było w czasach przedrozbiorowych w Polsce i jak jest dotąd w Hiszpanii, Belgii, w Stanach Zjednoczonych, w Irlandii, gdzie mają Jezuici liczne szkoły średnie a nawet i wyższe, choć przeważnie tylko same eksternaty.

Obecnie w Polsce mamy tylko trzy szkoły. W Chyrowie od lat 52 z 400 konwiktorami, następnie w Wilnie z 580 uczniami. a tylko 50 konwiktorami, oraz najmłodszą szkołę w Gdyni z 250 uczniami. Wszędzie jest szkoła powszechna, gimnazjum i licea.

Ale zakon musi też utrzymywać swoje zakonne studia, stąd musi mieć dla swych szkół również grono profesorskie a więc i dla Liceum klasycznego w Pińsku, gdzie jest 40 uczniów, dla wydziału filozoficznego w Krakowie, gdzie jest 100 słuchaczy, oraz dla wydziału teologicznego w Lublinie również ze stu słuchaczami. Prócz tego na uniwersytetach w Wilnie i Krakowie, w Rzymie i na innych zagranicznych uniwersytetach pewna liczba młodych księży odbywa zawsze specjalne studia.

PRACA PISARSKA I WYDAWNICZA.

O doniosłości prasy i drukowanego słowa w naszych czasach nie trzeba się długo rozwodzić; zakon nasz nie oddaje się dziennikarstwu, lecz jedynie wydawnictwom periodycznym oraz wydawnictwu książek religijno społecznych. Początkiem wydawnictw Tow. Jez. w Polsce była „Intencja Apostolstwa Modlitwy" wydawana w Krakowie przy małym Kościółku Serca Jezusowego na Wesołej, której wydawnictwo rozpoczęło się przed 66 laty. Miesięcznik ten zwany „Posłańcem Serca Jezusowego" rozchodzi się obecnie po całej Polsce w 135 tysiącach egzemplarzy. Długie lata Kraków był siedzibą wszystkich naszych wydawnictw, dopiero przed trzema laty pisarstwo podzieliło się na dwie części, to jest część wydawnictw z Krakowa przeszła do Warszawy.

Obecnie z czasopism periodycznych w Krakowie wychodzą: Posłaniec Serca Jezusowego, Głosy Katolickie około 30 tys. egz., Hostia 4 tys. egz., Młody Las około 10 tys. egz. oraz Chwała i dziękczynienie.

W Warszawie zaś wychodzi: Przegląd Powszechny około 2 tys. egz., Sodalis Marianus około 4 tys. egz., Misje Katolickie ok. 3 tys. egz., Wiara i Życie ok. 2 tys. egz., Oriens ok. 1300 egz., Myśl Rekolekcyjna ok. 600 egz. i Moderator około 500 egz.

Katalogi wydawanych przez Jezuitów książek obejmują z górą 600 pozycyj i zawierają następujące działy: Pismo św. i teologia, Historia, Rodzina i wychowanie, Życie wewnętrzne, Życiorysy, Wspomnienia, Kazania i konferencje, Mariologiczne, Religijno popularne, Serce Jezusa i Apostolstwo Modlitwy, Mariańskie i sodalicyjne, Książki do nabożeństwa.

Trudno o wysokości nakładów wydanych książek coś pewnego ogólnie podać; wiadomo nam jednak, że były książki, które miewały po kilka wznowionych nakładów a każdy po 5 tys. egzemplarzy. W ostatnich czasach Nowy Testament rozszedł się w kilkudziesięciu tysiącach, co roku Kalendarz Serca Jezusowego idzie w 30 tysiącach, a mała broszurka Głos Katolicki od 35 lat rozchodzi się po całej Polsce i wśród Amerykańskiej Polonii. „Wieczory" nad Lemanem" O. Morawskiego rozeszły się w 40 tysiącach egz. a miały już 9 wydań.

Ile przy obu drukarniach napracują się Bracia zakonni, ile zasług zbiorą przy administracji tych 10 czasopism i wysyłce tych tysięcy paczek z książkami, ten tylko pozna i zrozumie, kto się na miejscu tej pracy przypatrzy.

MISJE ZAGRANICZNE.

Zakon na całym świecie na misjach zagranicznych posiada 3600 członków, lecz i polscy Jezuici w miarę sił nie zapominają o wspólnym zadaniu całego Kościoła i wysyłają misjonarzy na to wielkie żniwo.

Gdy tylko lud polski poszedł szukać chleba w Stanach Zjednoczonych, podążali za nimi i polscy Jezuici, aby ich duchowne potrzeby zaopatrywać wraz z innymi kapłanami i przez misje i rekolekcję chronić ich przed utratą wiary i narodowości. Po latach pracy założyli w Chicago osobną własną stację misyjną, skąd z rekolekcjami wyjeżdżają księża na różne strony. Tam również od wielu lat po O. Warolu wydaje O. Matzel w polskim języku „Posłańca Serca Jezusowego", oraz kieruje składnicą innych wydawnictw nadsyłanych z Krakowa i Warszawy.

Długie lata polscy Jezuici mieli misję w Rumunii, a dopiero w ostatnim ubiegłym roku tamtejsi Jezuici zorganizowali się, tworząc osobną wiceprowincję, więc tam tylko pozostało kilku Ojców i Braci.

Od lat 25 polscy Jezuici pracują na misjach w Afryce w Północnej Rodezji w liczbie 22 członków, w czym jest 12 Ojców i 10 Braci. Mają tam 7 stacyj i prowadzą jedno seminarjum nauczycielskie w Chikuni.

Wreszcie u nas na kresach wschodnich dla zjednoczenia Kościoła pracuje tak zwana Misja Wschodnia w Albertynie i Dubnie. gdzie jest zajętych 10 Ojców i tyluż Braci.

Ogólna praca ściśle kościelna, duszpasterska przy świątyniach. które posiadają Jezuici, konfesjonał i ambona, uroczyste nabożeństwa to służba i praca na chwałę Boga i zbawienie dusz; udało mi się wynaleźć z różnych sprawozdań zakonnych, że w jednym roku polscy Jezuici wyspowiadali około milion dusz a wygłosili blisko 4 tysiące kazań.

Jak już wspomnieliśmy obecnie w Polsce Jezuici podzieleni są na dwie Prowincje, więc przypatrzymy się domom zakonnym w każdej.

PROWINCJA MAŁOPOLSKA.

Pomimo kasaty zakonu dziwnym zrządzeniem Opatrzności Bożej pewna część dawnych Jezuitów polskich zachowała się na Białej Rusi i za pozwoleniem Rzymu powstała tam tak zwana Prowincja Białoruska ze słynną siedzibą w Połocku. Dotrwali oni tam aż do r. 1820, skąd wydaleni założyli tak zwaną prowincję Galicyjską, a pierwszymi kolegiami były Tarnopol, Starawieś i objęli kilka mniejszych placówek.

Z tej prowincji powstały z czasem: austriacka, węgierska, czeska i jugosłowiańska. W r. 1918 otrzymała nazwę Polskiej a w r. 1926 została podzielona na Prowincje Małopolską, obejmującą archidiecezje Krakowską i Lwowską, oraz na Prowincję Wielkopolską i Mazowiecką — resztę Polski.

Prowincja Małopolska w r. 1939 liczy: OO: 166, Kleryków: 160, Braci 133, razem 459 członków.

Oto kościoły i domy, przy których Jezuici pracują:

KRAKÓW. Rezydencja św. Barbary, Mały Rynek 8. Siedziba O. Prowincjała, uświęcona pracami O. Piotra Skargi, O. Wujka i wielu innych od r. 1579.

Ks. Prowincjał Władysław Lohn, OO.: Andrzej Zukowicz, Józef Płaza, Władysław Kotowicz, Franciszek Górszczyk, Szymon Jarosz, Alojzy Jochymek, Walenty Kołodziejczyk, Józef Marsänger, Jan Mokrzycki, Romuald Moskała, Roman Nitka, Władysław Wojtoń, Józef Wrzeciono.

Kolegium Najsł. Serca Jezusowego, Kopernika 26. Zakonny Wydział Filozoficzny, Dom pisarzy i wydawnictw, siedziba dyrektora Apostolstwa Modlitwy na całą Polskę od r. 1868. Świątynia Serca Jez. konsekrowana w r. 1921.

Rektor Ks. Józef Godaczewski, OO.: Stanisław Piątek, Józef Andrasz, Stanisław Bednarski, Tadeusz Chabrowski, Józef Chechelski, Eugeniusz Chomrański, Józef Cyrek, Jan Długosz, Jan Haniewski, Michał Jagusz, Michał Kalman, Józef Krzyszkowski, Stanisław Krzyżanowski, Antoni Kuśmierz, Stanisław Kuźnar, Franciszek Kwiatkowski, Władysław Markucki, Marian Morawski, Stanisław Podoleński, Wojciech Trubak, Piotr Turbak, Stanisław Wnęk.

Rezydencja św. Stanisława Kostki, Skarbowa 2. Dom Związku Młodzieży Przemysłowo Rękodzielniczej rozpoczęty w r. 1912.

OO. Mieczysław Kuznowicz, Józef Antoniewicz, Ludwik Seweryn.

STARAWIEŚ p. Brzozów.

Od r. 1821 Nowicjat i Kolegium.

Rektor O. Augustyn Dyla, OO.: Józef Piecuch, Marcin Drwięga, Jan Holik, Karol Janowski, Antoni Kuczek, Michał Matlak, Mariusz Skibniewki, Jan Sobaś, Piotr Szelast.

CHYRÓW, Kolegium i Konwikt św. Józefa od r. 1883. Rektor O. Stanisław Cisek, OO.: Wiktor Macko, Ignacy Wałęcki, Józef Kościsz, Teofil Bzowski, Ignacy Gruszczyński, Józef Hanaczek, Hieronim Harmata, Romuald Koppens, Karol Piszczek, Stanisław Pykosz, Stanisław Siarkowski, Włodzimierz Żukotyński, Władysław Błaszczyk, Władysław Chmura, Józef Czudek, Jan Dorda, Ignacy Herbut, Leon Hobot, Wiktor Hoppe, Karol Krokoszyński, Jan Lorenc, Leon Łazarczyk, Stanisław Łopatka, Jan Poplatek, Jan Tarnawski, Tadeusz Walczak.

LWÓW. Rezydencja św. Piotra i Pawła od r. 1585. Plac Jabłonowskich 2.

OO. Walenty Majcher, Franciszek Bartkiewicz, Paweł Dzieduszycki, Jan Mayer, Stanisław Mirek, Stanisław Mrozik, Błażej Szydłowski.

Dom Rekolekcyjny, Dunin-Borkowskich 11.

OO.: Włodzimierz Konopka, Kazimierz Konopka, Józef Bok, Karol Kargol, Michał Kurzeja.

NOWY SĄCZ. Rezydencja. Ul. Ks. Skargi 10. Od r. 1832.

OO.: Józef Balcarek, Wojciech Fiut, Franciszek Gawlikowski, Henryk Sokołowski, Sebastian Twardy.

Rezydencja Kolejowa.

OO.: Józef Bury, Tadeusz Kamiński, Marian Spytkowski.

DZIEDZICE. Dom Rekolekcyjny.

OO.: Władysław Piechucki, Józef Machowski, Józef Mastaj.

CZĘSTOCHOWA. Dom Rekolekcyjny. Bł. Kingi 74.

OO.: Józef Pachucki, Tomasz Nawrocki, Franciszek Tarnawski.

KOCHAWINA p. Hnizdyczów. Rezydencja.

OO.: Władysław Ochęduszko, Józef Witkowski, Stanisław Wojnar.

KOŁOMYJA. Rezydencja, Kraszewskiego 18, od r. 1895.

OO.: Kazimierz Kozłowski, Władysław Cisek, Stanisław Czarnota, Antoni Wieszczak.

STANISŁAWÓW. Rezydencja, Ks. Skargi 6, od 1715.

OO.; Stanisław Skudrzyk, Franciszek Piątek, Edmund Stabryła, Jan Timer.

TARNOPOL. Ks. Skargi 3. od r. 1820.

OO.: Ignacy Szuba, Jan Bieda.

CIESZYN. Aleje Mościckiego 22, od r. 1885.

OO.: Franciszek Kałuża, Kornel Barysz, Józef Koska, Andrzej Pirog, Ludwik Roelle.

STANIATKI, p. Podłęże, od r. 1833.

OO.: Józef Bieda, Jan Chęć.

RUDA ŚLĄSKA, Kościelna 2.

OO.: Jan Kopeć, Julian Łętkowski, Henryk Mroczka, Paweł Olesch.

ZAKOPANE. Na Górce

OO.: Wojciech Krupa, Tadeusz Magoczy, Jan Rusinowicz, Kazimierz Wałęcki.

PROWINCJA WIELKOPOLSKA.

Prowincja Wielkopolska i Mazowiecka w r. b. liczy: OO. 134, Kleryków: 138, Braci: 113, Razem członków 385.

WARSZAWA, Świętojańska 12.

Dawny swój kościół NMP. Łaskawej objęli Jezuici w 1918 r. przy nim też jest siedziba Prowincjała, którym obecnie jest O. Emilian Życzkowski.

OO.: Jan Rostworowski, Edmund Elter, Walerian Holak, Alojzy Bukowski, Edward Bulanda, Marcin Dominik, Antoni Kozubski, Jan Kurdziel, Marian Nowak, Władysław Siwek, Edward Szymkiewicz, Kazimierz Wach.

Dom Pisarzy św. Ignacego, Rakowiecka 61.

OO.: Edward Kosibowicz, Leon Nowak, Stanisław Bartynowski, Jan Pawelski, Władysław Rejowicz, Czesław Sejbuk, Jan Urban, Józef Warszawski, Stanisław Wawryn.

W tymczasowej kaplicy przy tym domu znajduje się trumna św. Andrzeja Boboli a kościół pod jego wezwaniem zaczyna się w tym roku budować.

LUBLIN, Bobolanum, Wydział Teologiczny, Aleje Racławickie 15.

OO.: Franciszek Macios, Zygmunt Moczarski, Józef Buchholz, Alfons Czyżewski, Stanisław Felczak, Tadeusz Karyłowski, Herman Libiński, Jan Pastuszka, Walenty Prokulski, Jan Roth, Julian Smodlibowski, Stanisław Styś, Bogusław Waczyński.

Rezydencja. Królewska 9.

OO.: Władysław Dzikiewicz, Antoni Wojnar.

WILNO, Wielka 58.

Od r. 1615 pracowali przy kościele św. Kazimierza Jezuici, a w r. 1918 znów tu wrócili i otwierają szkoły. W r. bieżącym było w nich 580 uczniów, w czym 53 konwiktorów.

OO.: Władysław Wantuchowski, Stanisław Sowa, Jakub Krysa, Kazimierz Kucharski, Franciszek Lewiński, Szczepan Machnicki, Józef Modzelewski, Ignacy Opioła, Wincenty Orsaczek, Tomasz Rostworowski, Wacław Sęk, Stefan Śliwiński, Jan Wojciechowski; dla wschodniego obrządku pracują OO.: Antoni Ząbek i Adolf Sznip.

PIŃSK. Kolegium i Nowicjat.

W r. 1919 wrócili tu Jezuici do Kolegium powstałego w r. 1632.

OO.: Paulin Zabdyr, Jan Bratek, Błażej Jabłoński, Ludwik Cichoń, Kazimierz Dąbrowski, Bogusław Mączka, Edmund Roszak, Franciszek Siemianowicz, Adam Sztark, Ludwik Wilkowski.

POZNAŃ. Rezydencja, Szewska 18.

W r. 1571 zaczęli Jezuici pracować w Poznaniu, gdzie mieli szkoły i pracowali przy kościele, który nosi obecnie nazwę Fary. W r. 1923 otrzymali po OO. Dominikanach kościół, przy którym obecnie pracują:

OO.: Michał Malinowski, Jan Beigert, Henryk Mroczka, Antoni Olszewski, Bolesław Szopiński, Władysław Wiącek.

ŁÓDŹ. Rezydencja, Podleśna 22.

Przez szereg lat w wolnej Polsce pracowali Jezuici przy kościele parafialnym N. M. P. Dopiero w r. 1933 otworzyli własny kościół, gdzie pracują:

OO.: Józef Gołębiowski, Antoni Gądek, Franciszek Przybylski.

ŁĘCZYCA, Poznańska 18.

Od r. 1731 mieli tu Jezuici szkoły. Do Łęczycy wrócili w r. 1929, gdzie pracują:

OO.: Stanisław Urban, Michał Barglewski, Antoni Kozłowski. Gabriel Węgliński.

KALISZ. Rezydencja, Sławiszyńska 2.

Sławne z XVII wieku kolegium, kościół i szkoły po kasacie zakonu zostały już zajęte na inne cele. W r. 1922 otrzymali Jezuici w Kaliszu klasztor i kościół po OO. Bernardynach, gdzie najpierw otwarto nowicjat, przeniesiony po 10 latach do Pińska.

OO.: Stanisław Sopuch, Józef Kladiwa, Edward Gorzkowski, Józef Konopiński, Maksymilian Piechocki, Marian Piechowski.

GDYNIA. Kolegium św. Stanisława Kostki, Tarzańska 35.

W r. 1937 objęli Jezuici prywatne gimnazjum w Orłowej, dokąd ze swego rozpoczętego domu na Tatrzańskiej dochodzą na naukę, gdzie mają 255 uczniów.

Pracują tam OO.: Józef Konewecki, Władysław Łecznar, Błażej Biajer, Ignacy Dubaj, Władysław Gądek.

GRUDZIĄDZ. Rezydencja, Starorynkowa 6 m 5.

Od r. 1625 pracowali tu Jezuici, a do swego dawnego kościoła wrócili w r. 1936.

OO.: Ildefons Nowakowski, Antoni Bieleń, Bronisław Bojułka.

DUBNO. Papieskie Seminarium Wschodnie.

OO.: Jakub Morillo, Paweł Macewicz, Piotr Burzak, Jan Czarnak, Franciszek Escharri, Antoni Niemancewicz.

ALBERTYN ad Słonim. Misja Wschodnia.

OO.: Antoni Dąbrowski, Gwalter Ciszek, Antoni Grzybowski, Jan Litwiński.

Dla Polaków w Stanach Zjednoczonych pracuje grono Ojców, którzy mają stałą siedzibę w CHICAGO, Sacred Heart, Mission House 4105 Avers Avenue.

OO.: Franciszek Mollo, Wiktor Bielecki, Franciszek Domański, Zygmunt Jakubowski, Ernest Matzel, Antoni Wilusz.

MISJA RODEZYJSKA W AFRYCE.

Prefekt Apostolski O. Bruno Wolnik, O. Jan Spendel, Northern Rhodesia.

Lusaka, P. O. Box 125.

OO.: Marian Folta, Jan Waligóra — Broken Hill.

OO.: Józef Moreau, Antoni Froch, Stefan Mazurek, Władysław Zabdyr, Chikuni.

OO.: Franciszek Tomaka, Bronisław Stefaniszyn, Chingombe.

OO.: Waldemar Seidel, Kapoche.

OO.: Stanisław Wawrzkiewicz, Stanisław Goździk, Kasisi.

OO.: Stanisław Siemieński, Edward Klimas, Katondwe.

Zmarło od r. 1820 w polskich prowincjach 722 członków, w czym 435 Ojców, 92 Kleryków i 195 Braci.

X. T. B.



Starawieś p. Brzozów, Nowicjat

Z Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie.

W Zebrzydowicach wschodziło już na blady firmament nieba majowe słońce i lekceważąc sobie najwyraźniej ograniczenia dewizowe i srogich celników, snujących się po peronie, przemycało w bezczelny sposób na drugą stronę złote potoki światła. Śmiało się do nas wesoło, gdy do naszego wagonu, który wiózł 30 akademików, weszła straż celna. Nie znalazła jednak niczego, prócz „złotych myśli", które podczas ich wizyty wymienialiśmy między sobą; ale nie zabrała nam ani jednej. Pociąg pielgrzymów ruszył z dworca. Jedziemy do Bogumina przez północną część Śląska Cieszyńskiego, by stamtąd zwrócić się na południe równolegle do granicy polskiej. Piękna, bogata ziemia, strojna w zieleń majową i krasę polnych kwiatów przesuwa się przed naszymi oknami, jak kolorowy wachlarz ze święta wiosny. Ziemia Piastów — stara śląska dzielnica. Polska ziemia pachnąca wiosną i dziwnym urokiem mocy. Ta sama ziemia, co została za rzędem słupów granicznych — dziś oderwana od Macierzy. Gdzieś z głębi serca wypełza cichy żal i wypełnia je goryczą i gniewem, co zostawia po sobie niezatartą pamięć o krzywdzie polskiej ziemi i jej ludu.

W oddali majaczeją już budynki stacyjne Bogumina i mówią nam o walkach 1919 roku, o bohaterskiej obronie ppłk. Mroczkowskiego, o niecnej zdradzie Czechów, walczących w stosunku 16 na jednego. Dużo, dużo jeszczeby mogły nam powiedzieć — ale już piszczą hamulce i zgrzytają bufory. Stop! Jesteśmy na stacji. Na sąsiednim torze stoi pociąg towarowy zapełniony wojskiem. Przyglądamy się im ciekawie. Z otwartych drzwi wagonu dolatuje wesoła żołnierska piosenka: „Wenn wir marschieren zum deutschen, deutschen Tor hinaus..." Podchwyciły ją silne basy w następnym wozie i przerzuciły melodię do dalszych wagonów. „Schwarz braunes Maderl..." Potężna harmonia głosów uderzyła o sklepienia peronów i zmieszana z drgającym echem wybuchła huragąnem pieśni „Shwarz braunes Maderl, du bleibst zu Haus!" Cały transport żołnierzy w mundurach armii czesko-słowackiej śpiewał po niemiecku.

Patrzymy zdziwieni na służbowego oficera. On też śpiewa! Dziwny kraj. Daleko już za stacją dobiegły do nas ostatnie dźwięki piosenki Niemców odwożonych dla pewności do Słowacji... „Ja — dann mein Maderl winkt, winkt, winkt..." Jedziemy dalej przez kraj" nad którym zawisła groza wojny. Po wsiach stoją rozkwaterowane formacje piechoty, drogami suną oddziały broni pancernej.

Tu i tam widać żołnierzy z zawadiacko nasuniętymi na ucho hełmami, które do tego eksperymentu wcale się nie nadają — ale trzeba przecież pokazać, że „my se ne boim“. Przy mostach i przejazdach kolejowych stoją posterunki „Narodni Garda“ z nałożonymi bagnetami. Na stacjach widzimy mnóstwo mundurów wszelkiego rodzaju broni i wzmocnione patrole wojskowe. Poza tym nie wiadomo, co kryją i na co czekają długie rzędy wagonów ciężarowych, pokrytych szczelnie brezentami. Nastrój niepewności i oczekiwania udziela się wszystkim.

Coś wisi w powietrzu, czai się w półsłówkach i gestach urzędników kolejowych, z którymi wdajemy się w rozmowę. Jeden z nich jest Słowakiem i porozumiewamy się się z nim doskonale, drugi nie jest ani Czechem ani Słowakiem lecz Ślązakiem! Są jednak obaj ostrożni i nie chcą poruszać obecnie spraw ze zrozumiałych względów. W sąsiednim wagonie jest jakiś pan, który nas obserwuje, zwłaszcza gdy zobaczył, że wypuściliśmy na ziemię cieszyńską cały numer I. K. C. Pociąg mknie równolegle do naszej granicy. Mijamy schludne wsie, gdzie nie widać słomianych strzech, pędzimy obok bitych i asfaltowych szos, wpadamy z trzaskiem przestawianych zwrotnic do miast o potrójnych napisach, czeskich, polskich i niemieckich. Gdzieś na horyzoncie zostaje daleko za nami w skłębionych dymach las kominów fabrycznych i szybów kopalnianych, wygrażający czarnymi pięściami białym chmurom, snującym się beztrosko po niebie. Z prawej i lewej strony toru kolejowego zbliżają się góry. Wjeżdżamy w krainę Karpat. Potężne masywy gór rozsiadły się wśród zacisznych dolin, jak zaklęci mocarze z bajek dziecinnych. Majestatycznie poważne, zamknięte w sobie, mocarne. Wiatr narzucił im kłębiaste płaszcze chmur na szerokie bary i nakrył ich stożkowate głowy kapturami tajemnicy. Śpią cicho i spokojnie. Kołysze je do snu szum smrekowych lasów i wiatr pogwizduje im piosenki zbójeckie.

Na granicznej stacji czesko-węgierskiej w Szóbb (czytaj Sobb) powiewają biało-żółte chorągwie papieskie i trójkolorowe barwy Królestwa Węgier. Zachodzące słońce lśni na złotawych symbolach XXXIV Kongresu Eucharystycznego.

Kolejarze, urzędnicy celni w zielonych mundurach uwijają się wśród tłumu publiczności. Przed wejściem stoi dyżurny policjant w wysokim, białym hełmie i żandarm wojskowy w czarnym meloniku á la dorożkarze krakowscy, z pękiem, czarnych kogucich piór. W naszych wagonach zapanował niemożliwy ścisk przy wszystkich oknach. Jęk gniecionych istot i groźne, bezadresowe okrzyki na te-

mat odcisków i wrażliwości mieszały się wewnątrz wagonu. Wszyscy chcą jak najprędzej ujrzeć tych sympatycznych Węgrów. Za chwilę wchodzą celnicy do wagonów. Salutują. Jó napot kivánom! Dzień dobry! Momentalnie znikło gdzieś przygnębienie przywiezione z sąsiedniego kraju. Tu odczuwa się jakąś dziwnie ciepłą atmosferę szczerości i sympatii i zupełnie podświadomie darzy się nią wszystkich bez wyjątku naokoło. Wreszcie można wyjść na peron. Nasza grupa akademicka zapoznaje się z policjantem i mimo rodzimych awersji i służbowego sprzeciwu białej „władzy“ bierzemy go pod ręce i robimy pamiątkowe zdjęcie. Publiczność na peronie bije nam brawa. Moje „akcje” poszły w zawrotnym tempie do góry, gdy trzeba było powiedzieć policjantowi „Koszonom szepen (Kesenem sejpen) — dziękuję — a nikt nie wiedział. Czujemy się, jak w domu i organizujemy na prędce „klakę”, manifestując żywiołowo, jak tylko umiemy, naszą sympatię dla Węgrów. Elien Magyarorszag! Elien! Elien! Elien! Dworzec huczy od okrzyków Elien lengyel-magyar hatan! Elien Nagy Magyarorszag! Węgrzy odpowiadają nam okrzykami na cześć Polski. Pociąg rusza. Żegnani okrzykami i wymachiwaniem rąk i kapeluszy jedziemy dalej, zostawiając naszych pierwszych przyjaciół. Kiwamy rękami na pożegnanie naszemu policjantowi. Salutuje nam całą dłonią do hełmu i uśmiecha się do nas życzliwie. Visont lataszro! Do widzenia!

Szeroko rozlane, błękitne wody Dunaju towarzyszą nam aż do Budapesztu. Daleko po przeciwnej stronie rzeki jaśnieją białe fasady bazyliki w Ostrzyhomiu (Esztergom). Słońce błyszczy na dumnych kopułach i marmurowych kapitelach kolumn. Może tak samo świeciło wtedy, gdy św. Stefan zakładał tutaj przed tysiącem lat siedzibę najwyższej władzy Kościoła w swoim państwie. Dziś piastuje ją ks. kardynał Justynian Seredi, prymas Królestwa Węgier i arcybiskup ostrzyhomski.

Wieczór kładł się cicho na falach Dunaju i wchodził mrokiem do wagonów. Daleko przed nami błysły światła. Potem przybyły nowe z prawej i lewej strony, setne i tysięczne. Wreszcie jedno wielkie morze świateł elektrycznych obwieściło Budapeszt.

Olbrzymia hala południowego dworca huczy gwarem ludzi, szczękiem przetaczanych wagonów i sapaniem lokomotyw. Nad tłumem publiczności powiewają kapelusze. Życzliwy uśmiech maluje się na twarzach. Elien, Lengyelorszag (Lendielorsag). Niech żyje Polska! Elien Maggarorszag! Rewanżujemy się gospodarzom. Hala drży od okrzyków. Chorągwie katolickich organizacyj niemieckich z Polski, które przybyły naszym pociągiem, zataczają koła.

Po małej awanturze, urządzonej rodzimemu towarzystwu podróży za kwatery w żydowskiej szkole, śpimy snem pyskatych „aniołków“ w nowej kwaterze.

Poranne słońce powitało Budapeszt strojny w tysiące trójbarwnych sztandarów narodowych i miasta. Lśnią biało-złote kolory papieskie, spływające ze szczytów wież i fasad świątyń. "Az Eucharistikusz Kongresszus“. — Na tle mostu łańcuchowego unosi się nad kielichem hostia — symbol XXXIV-tego Kongresu Eucharystycznego. Z wystaw sklepowych i szyb domów prywatnych padają pozdrowienia „Witajcie bracia w Chrystusie”. — Trotuarami płynie istna ciżba ludzka, wśród której słychać przeróżne języki. W szarej masie europejskiego ubioru mignie czasem jaskrawy powłóczysty strój hinduski, wywołując ogólną sensację, to znowu przesunie się biały burnus czarnego przedstawiciela Afryki. Suną poważni, tędzy Holendrzy i flegmatyczni Anglicy. — Spacerują rozgadane, wesołe chłopaki słonecznej Italii, to znowu w narodowych strojach przejdzie grupa dziewcząt węgierskich. — Co krok spotyka się księży i zakonników w rozmaitych nakryciach z różnych stron świata. Cała masa ludzka płynie w stronę Varosliget (Varoszliget), lasku miejskiego, gdzie na Placu Bohaterów ma nastąpić uroczyste otwarcie XXXIV-tego Kongresu Eucharystycznego. Policjanci kierują ruchem pieszym już od Lehely utca a na Arena-utca, druciane płoty przy chodnikach tworzą przejścia, gdzie jedynie za okazaniem karty uczestnictwa można iść dalej.

Zainstalowane wzdłuż całej trasy megafony regulują ruch. — Harcerze z kongregosowymi opaskami na ramionach przeglądają karty wstępu. Plac Bohaterów tonie w powodzi słońca. Od ołtarza kongresowego aż do łopocących flag przy Arena-utca, rozciąga się jedno wielkie morze białych, sosnowych ławek, które powoli zajmuje publiczność. W pośrodku placu wznosi się potężna kolumna ze skrzydlatą Nike, trzymającą w ręku podwójny krzyż. Pod kolumną, posągi konnych rycerzy a dalej skromna płyta kamienna z datami 1914—1918. To grób Nieznanego Żołnierza, na nim leżą zwiędłe kwiaty i świeże wieńce, splecione trójbarwnymi szarfami. Całość Placu Bohaterów zamyka wielki pomnik Tysiąclecia „Millenium“. Jest to dwuskrzydłowa kolumnada, ozdobiona pomnikami bohaterów narodowych i rzeźbami przedstawiającymi historyczne zdarzenia Węgier. Na szczycie pomnika wspaniała rzeźba Zwycięstwa. Zaprzągnięte do rydwanu, rozhukane konie woźnica ściągnął silną ręką. One przysiadły na zadach, ale w ich mięśniach czai się rozmach do skoku. Woźnica stoi pewnie i silnie. W ręku dzierży liść palmy.

Na czas Kongresu w łuce między obydwoma skrzydłami pomnika wzniesiono rusztowania, pokryte białym płótnem a na ich szczycie ołtarz kongresowy. W ten sposób cały pomnik stał się podstawą i zrósł się razem z ołtarzem w jedną artystycznie piękną całość. Od zielonych drzew lasku, wśród których łopocą barwne rzędy flag narodowych, odcina się nieskazitelnie białą plamą front ołtarza. Słońce dodaje blasku białej fasadzie i sypie złote iskry na haftowanych wisiorkach świętych węgierskich. Nad nimi podium i schody pokryte purpurą prowadzą do samego ołtarza. Cztery barokowe kolumny dźwigają nad ołtarzem olbrzymią złocistą kopułę, nad którą króluje prosty i mocny znak — Krzyż. Dwie małe wieżyczki umieszczone za pomnikiem od strony osuszonego obecnie jeziora mieszczą obsługę radia i prasę. Stąd widać jak na dłoni jedno olbrzymie morze białych, sosnowych ławek na miejscu dawnego jeziora i wielkie trybuny, zamykajace prawą i lewą stronę Placu Bohaterów. Rzuca się w oczy pokryta purpurą loża Regenta Królestwa Węgier i przedstawicieli Rządu. Za nią z pośród drzew wyłania się tympanon Muzeum Sztuk Pięknych i kolumny spowite w barwy papieskie i narodowe flagi. W tej olbrzymiej przestrzeni ludzie stają się malutkimi figurkami. — Przez wejście płyną rzędy, grupy i gromady pielgrzymów. — Rzeka ludzka płynie od strony dworca Wschodniego i Południowego, sunie czarnym wężem przez Arena-utca i metro wyrzuca nowe tłumy z dzielnic naddunajskich. Plac Bohaterów (Hösök ter) zapełnia się powoli i sunie gwarem kilkutysięcznej rzeszy. Pod trybunę rządową zajeżdżają auta. — Publiczność wstaje z swych miejsc i głosy cichną. Regent admirał Miklos Horthy de Nagybany wraz z małżonką, protektorką Kongresu, i ministrami wchodzą na trybuny.

Oficerowie w niemieckich hełmach salutują. Szlachta w narodowych strojach zdejmuje kołpaki. — Na trybunie rządowej wśród panów w cylindrach i arystokracji widać oficerów i attachés wojskowych obcych państw. Olbrzymi chór księży, zgromadzony u stóp ołtarza śpiewa „Veni Creator". Głośniki przenoszą melodię na cały plac i na sąsiednie ulice, szczelnie wypełnione publicznością. — Poprzedzany liczną asystą kardynałów i biskupów legat papieski i sekretarz stanu, kardynał Pacelli, podchodzi do ołtarza. Na jego ascetycznej twarzy maluje się spokój i powaga. Lewą stronę dolnej części ołtarza zajęli biskupi, a niżej nich i po całej prawej stronie widnieją białe komże księży. Na dole wiatr rozciąga barwne płótna, chorągwie zagranicznych delegacji.

Prymas Węgier, kardynał Justynian Seredi, otwiera XXXIV-ty Kongres Eucharystyczny, przemawiając po łacinie. Mówi o konieczności zmiany życia całego świata i o potrzebie zrozumienia, że bez Boga nie ma zbawienia. Słowa padają dobitnie, powolnie i spokojnie. Nad Placem Bohaterów zaległa cisza. Prymas mówi dalej, wzywając obecnych, by złączeni więzami z Bogiem odnowili oblicze ziemi.

W imieniu Rządu Królestwa Węgier przemawia minister oświaty. Dziękuje Ojcu św., że stolicę Węgier wybrano na miejsce XXXIV Kongresu Eucharystycznego, by w ten sposób uświetnić 900-letnią rocznicę śmierci świętego króla Węgier — Stefana. Publiczność czeka cierpliwie na słowa legata papieskiego, którego Węgry przyjęły z honorami królewskimi. Słońce zniża się powoli do zachodu. Przed nami grupa Hindusów w płaszczach i futrach, z pod których wystają kolorowe jedwabie, drży z zimna. Ich smagłe twarze nabierają blado śniadego połysku. Nasi sąsiedzi Węgrzy pożyczają nam lornetek. Obserwujemy dokładnie cały plac. Wśród attachés siedzi całkiem odosobniony oficer wojsk niemieckich. Zupełnie sam. Dziwne!

A kiedy legat papieski stanął przed mikrofonem i po węgiersku pozdrowił zebraną publiczność: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", jedno wielkie westchnienie wyrwało się z piersi tysięcznej rzeszy ludzkiej jak szum potężnych drzew i wzbiło się do stóp ołtarza. Widziałem twarze skupione, uśmiechnięte i szczęśliwe. Widziałem i łzy. Łzy radości, iż legat papieski przemówił w ich ojczystym języku, takiego małego i pokrzywdzonego kraju. Po twarzy siedzącej obok nas staruszki, spływają duże perliste łzy. A kardynał Pacelli mówił dalej: „Moi drodzy Bracia Węgrzy. Cieszę się z całego serca, że mogę wam przekazać błogosławieństwo naszego wspólnego Ojca. Z radością przybyłem do waszej pięknej ojczyzny i proszę dobrego Boga, by pobłogosławił Kongres Eucharystyczny i wszystkich uczestników. Niech błogosławieństwo Boże zawsze będzie z nami. Niech żyje Kongres Eucharystyczny! Niech żyje Królestwo Marii! Niech żyją Węgry!" Jeden zgodny grzmot okrzyków odpowiedział trzykrotnem „elien"! Wzruszenie było wielkie.

Małe, okrojone Węgry, przeżywały wielkie chwile. Przyglądamy się loży rządowej, gdzie attaché niemiecki siedzi dalej sam jeden. Wszyscy odsunęli się od niego. Z Trzeciej Rzeszy przybyło tylko 3-ch księży. Organizatorzy Kongresu dla zaznaczenia swego stanowiska wobec wystąpień narodowo-socjalistycznego reżimu usunęli język niemiecki z oficjalnych wystąpień Kongresu. A tymczasem, otwarcie Kongresu dobiegało końca. Potężnym a pięknym hymnem kongresowym zakończono uroczystości.

W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się rano na Placu Bohaterów msza św. z komunią dzieci zorganizowanych w „Gwardii Eucharystycznej" i „Krucjacie". Wchodzą grupami z małymi sztandarkami w ręku. Nad nimi uśmiecha się pogodne niebo, jasne i czyste jak dusze tych małych aniołków węgierskich. Sam prymas Francji, kardynał Verdier, celebruje uroczystą mszę św. Olbrzymi chór u stóp ołtarza Kongresowego wykonuje pienia religijne. Jest jakaś dziwna cichość i spokój nadziemski w tym morzu główek dziecięcych, który skupia rozprószone myśli i wznosi duszę gdzieś wyżej. Wtedy Bóg jest blisko nas. On, Potężny i Dobry przenika nas swym ogromem i mocą. Wtedy czujemy go w swojej piersi, w całym sercu, każdym nerwem, każdym tętnem krwi, całą naszą istotą. Tymczasem od główego ołtarza wychodzą ministranci w czerwonych komżach a za nimi kilkuset księży. Procesja idzie na środek placu i tu na specjanym ołtarzu ustawia pięć złoconych szkatuł z komunikantami. Po komunii kapłana Wielki, Dobry Duch schodzi do małych serduszek dzieci. Przed Nim schylają się do ziemi małe kapelusiki czikosów z puszty i do Niego wznoszą się modlitwy z ust dziewcząt z Mezokovesd. Razem z dziećmi przystępują do Stołu Pańskiego ich rodzice i nauczycielstwo. Okrojone i słabe Węgry budują silną i pewną przyszłość w sercach młodzieży.

Katolicyzm na Węgrzech zażywa wyłącznych przywilejów. Jest tu 21 wyższych uczelni teologicznych, arcybiskupia akademia prawnicza, 36 zakonnych królewsko-katolickich gimnazjów, 15 gimnazjów żeńskich. wyższe szkoły rolnicze i handlowe, 26 żeńskich seminariów nauczycielskich i kilka tysięcy szkół powszechnych. Podobnie katolicki charakter posiada najstarszy z pośród czterech uniwersytetów węgierskich Wszechnica im. Piotra Pazmany'ego wielkiego przeciwnika reformacji, który z prostego zakonnika został wyniesiony do godności prymasa. Wieczorem tego samego dnia o godz. 20-tej wyszła z bazyliki św. Stefana uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem na Dunaj. Wracamy o 19-tej z Budy, ale ulice położone nad Dunajem są już przepełnione. Zatrzymane wozy tramwajowe stoją długim rzędem na moście Elżbiety. Od mostu Małgorzaty aż do mostu Horthy'ego i jeszcze dalej mieszkańcy Budapesztu i pielgrzymi wypełnili obie strony wybrzeża Nowego Pesztu Rudolfa, Szechenyi'ego, Franciszka Józefa, Królowej Zyty i św. Gellerta. O tym, by się dostać na wybrzeże Franciszka Józefa — nie można marzyć. Ale my idziemy. W groźniejszych momentach mijamy bokiem policjantów i zbliżamy się powoli do upragnionego

celu. Wreszcie przy ostatnim przejściu stoi trzech policjantów. Nasze usiłowania zostały przytrzymane jednym — nem szabad (nem sobod). Nie wolno! Pokazujemy karty kongresowe. Nem szabad!

Stoimy zgnieceni w tłumie oczekując lepszego momentu. Tymczasem dla zabicia czasu wyciągamy uniwersyteckie legitymacje i podstawiamy pod nos srogiej władzy. Policjant usiłuje coś zrozumieć — oczywiście bez skutku. Może jedynie podziwiać twardy papier polski i nasze poczciwe twarze ozdobione łotrowskim uśmiechem. Uda się — czy się nie uda. „Akademische Dienstpresse" tłumaczymy uprzejmie. Policjant przykłada rękę do daszka. Salutuje. Kerem szepen — wskazuje na wolne przejście.

Dokończenie nastąpi. *Tadeusz Błaszkiewicz.*

Prezes Związku naszego dnia 11 lutego 1939 r. wysłał do Nuncjatury następujący adres kondolencyjny z powodu śmierci Ojca św. Piusa XI. w języku francuskim, którego tłumaczenie tu podajemy:

Najprzewielebniejszy Księże Nuncjuszu!

W imieniu całego Związku byłych wychowanków Konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie — Kół Lwowa, Lublina, Krakowa, Poznania, Chyrowa i Warszawy — którym mam zaszczyt przewodniczyć, pozwalam sobie na Twoje ręce, Czcigodny Księże Nuncjuszu, przesłać wyrazy najgłębszego współczucia z powodu zgonu Jego Świątobliwości, Ojca św. Piusa XI.

OO. Jezuici wychowali przez te 52 lat istnienia Konwiktu w Chyrowie całe pokolenia młodzieży, wpajając w nich miłość Ojczyzny języka i wiary i najgłębszego przywiązania do widomej Głowy Kościoła katolickiego. Tym bardziej więc my dzisiaj, zgrupowani w Związku Chyrowiaków, w Sodalicji Mariańskiej i jako członkowie Akcji Katolickiej, odczuwamy ten cios, jaki zrządzeniem Opatrzności pogrążył w żałobę cały świat katolicki.

Tobie, który jesteś przedstawicielem Stolicy Apostolskiej w Polsce z wyrazami hołdu i zapewnieniem o niezłomnej wierze i wierności, przysyłamy wyrazy i głębokiej czci i współczucia po zgonie Ojca św. Piusa XI. Ojca Chrześcijaństwa i Przyjaciela naszej wolnej Ojczyzny.

Prof. Dr Jan Rostafiński
Prezes Związku Chyrowiaków.

Warszawa, dnia 11 lutego 1939 r.

Zrujnowany człowiek.

Ulicami wielkiego miasta szedł jakiś człowiek. Był nim młody mężczyzna, ubrany w zniszczony płaszcz, chroniący go od zimna jesiennego wieczoru, powolnie posuwający się naprzód, błądząc jakby bez celu.

Ciemne, zmęczone jego oczy spoglądały wokoło błędnie, zdawałoby się, że z żalem.

Kim był ten człowiek, na którego przez chwilę padło czasem spojrzenie przechodniów?

Czym był? Był niczym.

A był to szanowany do niedawna pan Feliks Stadowski, wielki potentat finansowy w b. Akcyjnym Towarzystwa Naftowym. — Kiedyś dzierżył on znaczną ilość akcji i to stanowiło niemal cały jego majątek. Ale to opłacało się sowicie. Ale teraz, gdy akcje stały się tylko bezużytecznymi świstkami papieru, pan Feliks Stadowski stracił cały swój kapitał. — W jednej chwili z najwyższych stopni społeczeństwa spadł na dno ten biedny zrujnowany człowiek.

Dlaczego? Przecież Towarzystwo tak się dobrze zapowiadało! Pierwsze szyby TANaft. szły tak dobrze, taką przynosiły dywidendę, że pan Stadowski nie zawahał się prawie wszystkich swych pieniędzy ulokować w przedsiębiorstwie, myśląc, że robi świetny interes. A tymczasem przyszła katastrofa!

Szyby wyczerpały się rychło, a poszukiwania za nowymi źródłami okazały się bezskuteczne i kosztowne. Dywidenda zmalała.

„To tylko przejściowe. Wkrótce znów będzie dobrze“ — powiedział sobie wtedy Stadowski i ostatnie tysiące wyjął z banku, przeznaczając na decydującą próbę. Ale mimo to zabrakło na nią funduszów; prace utknęły w połowie roboty.

Co więcej, wykryto w przedsiębiorstwie olbrzymie nadużycia, a skarbnik TANaft., dowiedziawszy się o tem — zbiegł, a gdy spostrzegł, że władze są już na jego tropie, poprostu pozbawił się życia.

„Jakie to straszne — myślał Sładowski, przypominając sobie ów fakt — tylu pogrążył w nędzy a i sam marnie zginął“.

I tak skończyła się kariera pana Feliksa.

A nie czas było na biadanie, bo Stadowski znalazł się w sytuacji naprawdę ciężkiej. Wszystko to, co miał, starczyć mu mogło na niewielką zaledwie metę. Straszliwy cios zdruzgotał, zmiażdżył bezlitośnie ten jego wspaniały gmach dobrobytu, wzniesiony szere-

giem lat uciążliwej pracy. Gmach, na którego szczycie brakło rzeczy drobnej, ale ważnej. Brakło Chrystusowego Krzyża.

Nie należy mniemać, że pan Feliks był ateuszem, był poprostu człowiekiem, który o Bogu zapomniał przez wyłączną pamięć o gmachu swego ziemskiego szczęścia.

A teraz, przygnieciony nieszczęściem, oczekiwał pan Stadowski jakiegoś oparcia duchowego na równi (a może i więcej?) z oparciem materialnym.

„Co robić? — zadawał sobie pytanie po raz chyba setny. Ale nigdy nie potrafił na nie odpowiedzieć jasno, nie mógł jakoś wyraźnie sprecyzować odpowiedzi.

Mógł pożyczać na razie pieniędzy i wciąż szukać pracy. Ale i to pierwsze i to drugie szło bardzo opornie. Trudno mu było szukać pracy, bo nie tylko nie posiadał pod tym względem jakich danych, ale wogóle o pracę było trudno. W fabrykach i rzemiośle raczej zwalniano robotników, niż przyjmowano nowych. Niemniej trudno szło z pożyczaniem funduszów.

Przecież przyjaciele...

Jacy? Pan Feliks Stadowski nie ma teraz przyjaciół. Kiedyś (ach, jak to dawno), za lepszych czasów miał ich wielu. Otaczali go pochlebstwami i obietnicami wieczystej pamięci (za co jednak drogo musiał płacić) — szukając wszelkich pośrednich lub bezpośrednich dróg do jego wypchanego złotem portfelu.

Co oni byli warci, poznał Stadowski dopiero teraz, ale niestety, zapóźno.

Zapóźno! Słowo to krwawymi zgłoskami zapisane jest w sercu wielu z nas, Polaków, od wieków noszących niezbyt chlubny przydomek „mądrych po szkodzie".

Przecież ci przyjaciele mogliby mu pomóc i niewiele by ich to kosztowało. Ale Stadowski był biednym człowiekiem bez jutra, na którym nikomu nic nie zależy. — Szukał przyjaciół, chodził od jednego do drugiego, ale ci, o ile przyjmowali go do mieszkania, ograniczali się do wypowiedzenia kilku słów współczucia i to w tym celu, aby nie odciążać zbyt własnej kieszeni. Zresztą kieszenie te stawały się dla pana Feliksa coraz częściej puste i dochód tego rodzaju prędzej się wyczerpywał niż szyby naftowe nieszczęsnego Towarzystwa Akcyjnego.

„Co robić?"

„Szukać pracy" — brzmiała wciąż odpowiedź rozumu, ale odpowiedź ta była zawsze jednakowa i żadnego owocu nie przynosiła.

Więc Stadowski szukał pracy; chodził, pytał się, chciał nawet

dać ogłoszenie do dziennika, ale duma nie pozwalała mu na to.— Biedny człowiek, nieprzyzwyczajony do takiej sytuacji nie mógł sobie dać rady. A w sytuacji tej musiał sobie sam radzić.

To też od razu opuścił swe wytworne mieszkanie i sprzedawszy znaczną część nieruchomości, wynajął jakąś oficynę, w której używał o tyle, że stały w niej resztki jego mebli, ubrań i niewielu innych rzeczy i przepędzał w niej noc. Dzień cały schodził mu na poszukiwaniu zatrudnienia, czasem udawało się zarobić w jakiejś dorywczej pracy, ale stałej roboty nie znalazł.

Miał jednak nieco pieniędzy, które pozostały mu ze sprzedaży nieruchomości, z którymi myślał wejść w spółkę z jakimś właścicielem sklepu. W pieniądzach tych pokładał całą swoją nadzieję, i uważał, że co jak co, ale one właśnie pomogą mu w poszukiwaniu pracy i dzięki nim osiągnie cel.

* * *

Idąc raz wieczorem ulicą, Stadowski ujrzał w pewnej chwili jakiegoś ubogiego mężczyznę, opartego bezmyślnie o latarnię, którego zbiedzona postać zdawała się wołać litości.

Pan Stadowski zatrzymał się; utkwił wzrok w napotkanego i uczuł, że w sercu jego coś drgnęło.

„Biedny człowiek — pomyślał — zapewne jak i ja bez pracy...”

Rozumiał, że niewiele brakowało, aby i on stał się takim, jak ten bezrobotny.

„Zresztą... we dwójkę łatwiej wystarać się o pracę” — przebiegło mu nagle przez głowę i jednocześnie uczuł, że do tego biednego człowieka żywi jakąś sympatię. Skąd wzięło się to uczucie w jego sercu, nie wiedział. Ale uważał, że powinien pomóc temu człowiekowi. Nie zastanawiając się, odezwał się troskliwie do bezrobotnego:

— Czemuż tu stoicie?... Pewno, jesteście głodni?.... No, to chodźcie ze mną.

Zaczepiony zdumiał się; jeszcze nikt do niego tak nie przemówił... I byłby niewątpliwie odpalił: „Co wam do tego“, ale dziwny ton poruszył go.

— Hę?

— Chodźcie, coś zjemy... powtórzył Stadowski.

„Coś tu się święci — pomyślał bezrobotny.— Ej, ten „frajer“ chce mię wyszykować...“

Ale podszedł do pana Feliksa i zapytał:

— A bo co?

— No, chodźcie!

Więc poszli. Szli razem w milczeniu, ale pan Stadowski uczuł, że musi coś powiedzieć. Silił się na pytanie, iż wreszcie wyszeptał:

— Cóż to, pracy nie macie?

Ośmielony pytaniem bezrobotny, który widocznie lubiał mówić, odparł:

— At! Pracowałem. . w szybie naftowym — a tu przyszedł ten przeklęty „krezys“ i szyb zamkli, a ja bez pracy”...

Chwilę zastanawiał się co powiedzieć, a Stadowski usłyszawszy o szybach — drgnął... (kto wie, czy to nie szyb naszego Towarzystwa? przeleciało mu przez głowę).

— Tak — ciągnął dalej opowiadający — zbankrutowali i szyb zamkli... ale jakoś się żyję... czasem węgiel, albo gdzie wodę noszę i tak zarabiam...

Znowu przerwał.

Ani chybi, tylko jeszcze jedna ofiara TANaft. — myślał Sładowski — więc czemu nie moglibyśmy szukać pracy razem? — Wygląda na dosyć porządnego...

Eh! zmierzło mi wszystko — mówił jakby do siebie bezrobotny — harowałem przez całe życie i ot, na co się zdało! że dziś chodzę głodny i nie mam co do gęby włożyć.

— Lepiej skończyć od razu — dodał znacznie ciszej.

„Żal mi tego biedaka! pomyślał Stadowski — i o ile uda mi się zapewnić sobie jakie takie życie, to będę się starał mu pomóc. Ale teraz...“

W tej chwili doleciały do jego uszu słowa:

— Pracuj jak wół, człowieku! A co z tego? Zresztą, pal to sześć!

Nastała chwila głębokiego milczenia, przerywana chwilami przez przeciągły jęk ostrzegawczych sygnałów pojazdów i ciężki oddech bezrobotnego.

— Tylem napracował i przyjdzie zdechnąć gdzie z głodu... A inny to tylko forsą rzuca w koło, i nic nie robi... A ja co?... Ot, nijakiej sprawiedliwości nie ma na tym świecie...

Wreszcie zatrzymali się przed jakąś podrzędną restauracyjką.

— Wejdźcie!

Wezwany zawahał się. Spojrzał podejrzliwie na Stadowskiego i wyjąkał:

— Aa...

— Wchodźmy — powtórzył pan Feliks i wziąwszy za rękę bezrobotnego wciągnął go na salę, poczym sam zamówił po drodze dwie kolacje.

Podczas tego zaproszony był w rozterce; nie wierzył, by napotkany na ulicy „frajer“ mógł od razu „fundować“ kolację i to bez powodu.

„Coś się w tym kryje... Pilnuj się Macieju!” - rzekł do siebie.

Ale widok ciepłej strawy szybko odpędził podejrzenie. Obaj jedli w milczeniu, wreszcie Stadowski odezwał się:

— A jak się nazywacie?

Zapytany spojrzał znowu nieufnie, ale odpowiedział:

— Maciej Miernik...

— A ja Feliks Stadowski... byłem kiedyś bogaty — dodał zaraz były akcjonariusz — ale teraz wszystko gdzieś znikło, rozwiało się... i nie mam pracy...

Miernik skrzywił się. Początkowo myślał, że może ten „facet“ wystara się o pracę dla niego, aż tu dowiaduje się, że i on pracy nie ma.

Ale zdumienie jego doszło do szczytu, gdy usłyszał zdanie, jakie wypowiedział, siląc się na słowa, Stadowski:

— Ej, wiecie wy co? ja mam mały pokoik, gdzie mieszkam... Sprowadźcie się do mnie. Razem poszukamy pracy — to i może się co trafi...

Na to bezrobotny zupełnie nie wiedział co odpowiedzieć. — Wierzyć, czy nie? Zresztą, nie miał nic do stracenia.

— Chodźmy, — podsunął nieśmiało pan Feliks.

— Ale napijemy się jeszcze... — dodał Miernik i sam zamówił nie wielką flaszkę 45% spirytusu t. zw. „bezrobotną“, którą szybko sam wypił...

Stadowski zapłacił za wszystko i opuścili lokal. — Znowu szli w milczeniu, które tak raziło pana Feliksa. Teraz ma oddanego człowieka, szczerego przyjaciela, który mu pomoże, z którym wspólnie szukać będzie pracy.

— Wiecie co, — rzekł wreszcie — myślę, że znajdziemy robotę. Ot, mam ja trochę pieniędzy ze sobą; to nam starczy...

* * *

Było już późno, gdy Stadowski ocknął się i usiadł na łóżku. Pierwsze spojrzenie skierował na przeciwległą ścianę, pod którą leżał posłany siennik.

„Aha... — przypomniał sobie o zajściu, ale w tej chwil spostrzegł, że Macieja Miernika nie było. Tknięty przeczuciem, włożył rękę pod poduszkę; sakiewki, którą włożył tam wieczorem, nie było także!

W jednej chwili uczuł jakiś szum w głowie, powieki zasłoniły mu widok i padł na poduszki; nie zemdlał, ale owładnęło nim zapomnienie, że nie wiedział, co się z nim dzieje, przestał myśleć. Chwilę leżał na łóżku, wreszcie skoczył ku drzwiom z okrzykiem:

— Gdzie moje pieniądze? — Ach, co ja zrobiłem? — Otworzył drzwi; owionął go chłód i tu dopiero ocknął się. Wrócił więc i zaczął szukać w łóżku. Wyjął poduszkę, kołdrę, siennik, przeszukał wszystko drobiazgowo, ale portfelu nie znalazł.

Co robić?

Stał bezradny na środku pokoju. Przez głowę przelatywały mu różne myśli, szybkie, jak fale potoku, zderzały się, kotłowały, wywołując ból.

Myślałem, że będę miał towarzysza — mamrotał prawie bezmyślnie, ubierając się. — Wyglądał wcale porządnie... a tymczasem... mogliśmy we dwójkę znaleźć pracę... a tak, wszystko przepadło! Poco to wszystko? Diaczego on to zrobił? Ach, jaki ja byłem...

Właśnie skończył się ubierać, włożył płaszcz i zarzuciwszy jeszcze na głowę kapelusz, wyszedł na ulicę.

Tu dopiero zrozumiał tragizm swej sytuacji — zostało mu parę sprzętów, za które zyska jakie kilkanaście złotych, które się kiedyś wreszcie skończą i przyjdzie koniec. A wtedy...

Co robić? zaświszczało, zawyło mu w uszach, całą głowę napełniało mu szumem, aż zatoczył się w niemocy wobec strasznej gołej prawdy, która widniała tuż przed nim, jako straszny cień zbliżającego się końca.

Co robić? słyszał ciągle i zdawało mu się, że wszystko dokoła rzuca mu w oczy to pytanie, na które nie mógł nigdy znaleźć odpowiedzi. Szedł wolno przed siebie patrząc wokoło błędnie i nic nie widząc. Był oszołomiony przebiegiem wypadków.

Jak to się stało? Tak szybko!

Pan Feliks Stadowski trzymał kurczowo zaciśnięte wargi, aż wyszeptał:

Boże! zmiłuj się nade mną!

* * *

Ulicami wielkiego miasta szedł jakiś człowiek. — Był to dość wysoki mężczyzna o szczupłej figurze, osłonięty wytartym płaszczem od chłodu jesiennego wieczoru. Wychudła, długa jego twarz nosiła ślady tragicznych przeżyć, które musiały wywrzeć wielki wpływ na jego życie. Bolesne spojrzenie ciemnych oczu błąkało się po barw-

nych szyldach, muskało przelotnie przechodniów, czasem zatrzymywało się na jakimś wykwintnym samochodzie, wreszcie zastygało w bezruchu, zagłębiając się jakby w przestrzeń otoczenia.

Mężczyzną tym był pan Feliks Stadowski, zrujnowany człowiek.

Szedł wolno, ledwie włócząc nogami, bez celu, błąkając się jakby podświadomie. Bo gdzież miał się udać? Szedł prosto przed siebie.

Cóż będzie dalej? — pytał po raz wtóry, ale i teraz nie znalazł odpowiedzi i pustka po tym pytaniu dzwoniła mu przeraźliwie w uszach, zamrażała krew zbliżającym się końcem.

Przesunął swym błagalnym wzrokiem po przechodniach. Może który...

Niestety, nikt nie uchwycił jego spojrzenia, nikt nie zajrzał do tej posępnej duszy, nie zrozumiał. — Mijali go bez słowa, czasem ktoś spojrzał i... poszedł dalej za swym interesem. — Co go to obchodzi?

Stadowski widział to i bolał nad tym — i to jeszcze bardziej go przygnębiało, rzucało gdzieś na dno przepaści zwątpienia. — Bolało go zaślepienie ekscentryczne.

Co robić?

Może jednak ktoś ujrzy w oczach jego nieme wołanie, może zagłębi swój wzrok gdzieś w głąb jego źrenic, ujrzy biedną duszę zrujnowanego człowieka, zrozumie jego prośbę, w której łaknął pracy i zarobku.

On, do niedawna potentat finansowy...

Ale nikt nie zwracał się ku niemu.

Dlaczego? Zdawał się pytać sam siebie i odnalazł odpowiedź:

„Dlatego, że ci, którzy poznali moją niedolę i zrozumieli mą prośbę — po prostu wstydzili się do mnie zwrócić, zaczepiać ubogiego człowieka. Zresztą mówili sobie: Co na to powiedzą inni?“

Ci „inni“ przykuwali ich na miejscu, tamowali lawinę dobrych chęci i... wszyscy mijali go bez słowa.

Rozmyślania przerwał stukot powozu, w którym pan Feliks ujrzał znajomą twarz. Ot, jechał sobie dyrektor W... i ani nie spojrzał na swego dawnego kolegę; zresztą i tak nie poznałby go zapewne.

Stadowski zatrzymał się i patrzał za nim długo, długo, aż dorożka zniknęła mu z oczu gdzieś za zakrętem. Wtedy ruszył zwolna.

Nieco dalej zauważył znowu wychodzącą ze sklepu baronową K... Ta sama pani baronowa myślała kiedyś (ach, jak to dawno)

o swataniu Stadowskiego ze swą córką, a myśl tę zarzuciła od razu dowiedziawszy się o katastrofie.

I teraz nie przyznałaby się nawet przed sobą, że o tym kiedykolwiek myślała.

Te dwie osoby z lepszych czasów przypomniały zrujnowanemu człowiekowi dawne chwile i odnowiły w sercu jego bolesną ranę. Te dwie osoby, które pospołu z innymi opuściły go.

„Jak oni wszyscy myślą tylko o własnym interesie...“ — pomyślał Stadowski, ale nie zauważył, że i on kiedyś do tego towarzystwa należał. — Zrezygnowany szedł dalej, patrząc błędnie na świat, który go zgubił, i wciąż myślał:

„Wszyscy mię opuścili i zostałem sam. Opuścili mię towarzysze i koledzy, a gdy chciałem się do nich zbliżyć, — odepchnięto mię bezlitośnie. Szukałem przyjaźni, a oto mię zdradzono i okradziono. Cóż mi tedy zostało? Czyli kląć cały świat, czy poddać się bez słowa?“

Teraz, zdala od tego świata, który go zdradził i porzucił, mógł pan Feliks przyjrzeć się jego licu i tym strasznym spojrzeniom, którymi zabija. Teraz widział wszystko wyraźnie bez cienia blagi.

Ot, biedna ofiara losu?

Nie ma ofiar losu. — Są tylko ofiary własnej prostoty, braku przewidywania zbliżających się faktów.

„Cóż to za dziwne stosunki — pomyślał ze zgrozą Stadowski. Tu pieniądz króluje, nie ma miejsca na żadne ideały, nie ma miejsca dla żadnych wzniosłych uczuć. Wszystko przyziemne, niskie. Czyż to można tolerować? Ale co robić?” I gdzieś, z zakątka jego duszy, z jakiejś odległej drobnej szparki zaczęło wysączać się jakieś pragnienie, zrazu niepokaźne, potym coraz bardziej potężniejące, porywające za sobą wszystko.

Zdawało się, że myśl ta spopieli całą jego duszę i ją odrodzi, stanie się przewodnim ideałem w życiu pana Stadowskiego, ideałem, który zostanie na zawsze wyryty na jego czole.

Ale nie stać było już na to pana Feliksa.

Ot, jeszcze te parę dni udręki, a potym?... może lepiej odrazu skończyć ze sobą.

Zrujnowany człowiek myślał, że gdyby udało mu się odzyskać choćby część majątku, która mogłaby mu starczyć na jakie - takie życie, — włożyłby wszystkie swe siły w tą pracę społeczną nad uzdrowieniem, odrodzeniem społeczeństwa. Szukałby ludzi stłumionych przez świat i powstałby z nich taki zastęp, że musiałby od-

nieść zwycięstwo, zgnębić jednostki, które w dziwny sposób zahipnotyzowały ogół, rzucając podłe hasła. — Reszta poszłaby za nim, ludzie porwani jego pracą, w której odnaleźliby wyraz swych dobrych chęci, takich, o których co prawda powiadają, że nimi jest właśnie piekło brukowane. I pan Feliks Stadowski zwyciężyłby.

Ale pan Feliks Stadowski nie zwycięży. Bo pan Feliks Stadowski stoi nad grobem, nad końcem swego marnego żywota.

Raz się tylko żyje, więc jakąż straszną jest rzeczą zmarnować to jedyne życie! Można je tylko poświęcić wzniosłym ideom, wzniosłym celom, bo poświęcenie, aczkolwiek wymaga zaparcia się wielu rzeczy, nie jest wcale zmarnowaniem życia.

Stadowski szedł wciąż przed siebie, nie widząc nawet, gdzie idzie. Bo pocóż mu to wszystko? Był przecież stracony, zrujnowany. Jeszcze tylko parę dni...

W jego przyprószonej przedwczesną siwizną głowie kłębiły się coraz to nowe uderzające myśli, nadające wyraz jego twarzy.

Przecież to społeczeństwo musi ustąpić z drogi nowemu, bo ono samo na nazbyt płytkich fundamentach jest zbudowane — ustąpi młodym. Kto wie, może z tych ostatnich wyjdzie nowy duch, — powstanie potęga, co odnowi świat.

Na to ostatnie pytanie nie potrafił odpowiedzieć Stadowski. Kto wie, może..., ale on nie wiedział. Jakieś nieznane siły piętrza się pod nami, gną się, lecz przyjdzie czas, że wytrysną w niebo w postaci nowych, wielkich idei. Co to za idee? Co ze sobą przyniosą? Polepszą, czy pogorszą pobyt nasz ziemski? — W każdym razie żyjemy w czasach przełomowych i to należy pamiętać.

Do tych idei potrzeba ludzi niezłomnych, wielkich, za którymi pójdzie całe społeczeństwo, porwane ich czynem. — Potrzeba nam wybitnych jednostek, nam, którym zawsze brakło wodza.

Oczy pana Stadowskiego bez rezultatu patrzą wokoło. Szukają człowieka. — Ale kto wie, czy nie powstał gdzieś ten, który nosi w swym sercu tę myśl, może zbiera siły do walki o Odrodzenie Polski. Może już walczy. Cóż kiedy nie wiedział o tym Stadowski i przygnębiała go myśl, że chyba nikt nie zdoła oprzeć się światu. To odbierało mu chęć do życia. Pocóż żyć tak nisko w szarej kupie, bez ideału? Wiedział, że i tak jest bezużyteczny dla tej idei. Czymże więc byłoby jego życie, życie bez celu? Nudną tułaczką? Marnym życiem z dnia na dzień?

Tak ulicami miasta szedł pan Feliks Stadowski, były potentat Akcyjnego Towarzystwa Naftowego, zrujnowany człowiek.

Mijał wysokie domy, piętrzące się po obu stronach ulicy, ozdobne, a jaskrawe wystawy sklepów, mijał rzesze przechodniów, którzy przelewali się koło niego, nie zwracał uwagi na roztętnione życie miasta, na rozkrzyczane klaksony i na migotliwe światło neonów.

Szedł zamknięty w sobie.

Obok przechodzili różni ludzie, wymijał ich i zdawało się, że ich nie widzi, nie słyszy dzwonków tramwajowych, okrzyków i gwaru ulicy. Aż zaszedł gdzieś na przedmieście i ani spostrzegł, jak znalazł się przy niskiej barierce, za którą bulgotała, szumiała Wisła.

Tu ocknął się dopiero ze swych myśli i spojrzał na wodę. — Szare fale wolno toczyły się przed siebie do celu, gniotąc wszystko, co napotkały na drodze, i zabierając ze sobą.

I ta szara, mętna woda, zdawała się mówić do niego, zdawała się zapraszać go w swe tonie.

W jej szumie słyszał pan Feliks Stadowski jakby cicho nucone zaklęcie:

„Pójdź tu, a znajdziesz ukojenie swych cierpień i zapomnienie boleści. Chodź, bo ty przecież widzisz ten świat i rozumiesz, że nawet żyć nie warto, bo życie motłochu jest niczym. Tyś zrozumiał, że raczej żyć dzień, wzbiwszy się nade wszystko, niż sto lat w tej nużącej małości. Pójdź...

Ty, któryś poznał i zrozumiał..."

Czyż naprawdę jest tak źle? — zadał sobie pytanie Stadowski. Nie można być pesymistą. Trzeba być tylko trzeźwym... Być może, że życie takich jednostek, których poziom duchowy nie przewyższa poziomu tego społeczeństwa, którzy szukają, a może znajdują szczęście lub jego namiastkę w ciasnych granicach, takim świat i społeczeństwo może wystarczać. Ale dla ludzi, którzy są ponad to, którzy na wszystko patrzą trzeźwo i z krytyką, dla takich tego świata nie stanie. Może gdzieś świta odrodzenie? Ale o tym zrujnowany człowiek nie wiedział.

„Pójdź — wołały go fale. — Wszak widzisz, że...

Świat pędzi ku przepaści..."— wyszeptał Stadowski wybielałymi wargami i drgnął, zrozumiawszy, co wymknęło mu się z ust.

Jak to? Ale przecież potwierdzają to różne przejawy życia, lecz mimo to Stadowski wierzył święcie, że do tego nie dojdzie. Muszą się znaleźć tacy, którzy do tego nie dopuszczą. — Ci, którzy przyniosą Odrodzenie.

Pójdź!

Stadowski lekko pochylił się nad barierą i pomyślał:

„Poco żyć? Tułać się bez celu...”

Wystarczy tylko przesadzić jedną nogą przegrodę, potym drugą. Rzucić okiem po raz ostatni temu, co widziało jego koniec. Znaleźć się w obliczu żywiołu, który patrzał nań oczodołami trupich czaszek (ech, nie, to przecież kamienie).

Potym wystarczy trochę pochylić się naprzód i zatrzepotawszy rękoma, rzucić się w falę. Srebrna toń przyjmie swą ofiarę, ochłodzi ją i porwie.

Wtedy tylko poddać się jej, spojrzeć jeszcze raz na świat — zamknąć oczy i...

...zginąć w otchłani.

„Poco żyć? Tułać się bez celu, być niczym...” — huczało w uszach Stadowskiemu.

Przecież tak blisko ta toń. I wszystko wreszcie się skończy. Troski, kłopoty i to marne życie.

Zrujnowany człowiek zawahał się.

Czuł: serce bije w piersiach jego jak młot, po prostu wali, — czuł, jak krew tętni mu w rozpalonych żyłach, ręce drżą, a nogi uginają się pod ciężarem ciała.

I ten szum w uszach: „Poco żyć bez celu, bez ideału?”

I już pan Feliks Stadowski przekładał swą lewą nogę przez barierę, już był niemal po drugiej stronie, gdy nagle poczuł na ramieniu jakąś przejasną dłoń ze straszliwą Krzyżową Raną. Cofnął się i obejrzał — przy nim stała jakaś dziwna, świetlana postać, a do uszu jego dobiegły słodkie, wieszcze słowa:

„Przyjacielu, powstań na duchu, albowiem posłałem legion swój, który wybawi świat”.

Józef Piaskowski.

Przyczynek do najnowszej geografii francusko-niemiecko-ukraińskiej.

Iloraka jest Ukraina?

Ukraina jest: Zadnieprzańska, Nadnieprzańska, Kijowska, Rostowska, Charkowska, Podolska, Wołyńska, Chełmska, Poleska, Lwowska, Podkarpacka, Zakarpacka, Łemkowska, Sądecka, Podhalańska, a najnowsza jeszcze Krymska.

TADEUSZ KORNECKI 14. II. 1939.

FIDES INTREPIDA...

Wielki jest trud sternika na burzliwym morzu,
Trudny los przewodnika na dzikim bezdrożu
I wodza dola, gdy srogie i zajadłe wrogi,
Oracza, kiedy z ziemi ciernie ma i głogi.

O Fides intrepida! Tyś gwiazdą wśród nocy
Swiecił Piotrowej łodzi, by unikła burzy.
Sternikiem byłeś szczęśliwym, choć Zły słońce schmurzył,
W otchłań nawę ciągnęły wiry czarnej mocy...

Tyś niestrudzonym siewcą Bożej prawdy ziarna,
Choć serc rola twarda, niewdzięczna i marna,
A plony zgłuszyły pędy fałszywych proroków,
Siejących ziarno pomsty wśród zawiści mroków.

Śam pośród powszechnego armat uwielbienia
Głosiłeś Chrystusową mądrość przebaczenia,
A w kłamliwym obcym nowych idei tłumie
Jasną była Twoja prawda: **prawość czystych**
[**sumień.**

Odszedłeś, lecz jest **jeszcze do zdziałania tyle,**
Ciszy grobu nie zaznasz, w wiecznym wielkich trudzie
Działać będziesz z za grobu! W słowa Twego
[sile
Brzmi Wieczność, którą mają tylko Święci ludzie.

Prawda nie zna czasu, Bogu sobie wierna
Trwać będzie, póki wiara...
Dum Roma aeterna...

PAMIĘCI ZMARŁYCH



Ś. p. TADEUSZ GOETZEDORF GRABOWSKI.

Młodszy brat ś. p. Józefa, też Chyrowiaka, Tadeusz, urodził się d. 21 kwietnia 1890 w Koniuchach. W latach od 1900 do 1909 uczył się w Chyrowie, gdzie zdał maturę. Praktykę i studia agronomiczne odbył pod kierunkiem p. Turnaua. W r. 1918 służył w polskim wojsku, następnie ożenił się z p. Świdrigiełłówną, siostrą Chyrowiaka, nabył majątek Kramaszowo na Pomorzu, gdzie z zapałem gospodarował. Wcześnie umarła mu żona, pozostawiając trzech synów, których umieścił w gimnazjum Ks. Salezjanów w Aleksandrowie pod Toruniem.

Pracował gorliwie nie tylko na własnym zagonie, ale również społecznie jako członek powiatowych współdzielni oraz jako prezes Związku ziemian. Z kolegami i Chyrowem utrzymywał stale stosunki, interesując się Związkiem Chyrowiaków.

Od pół roku zapadł poważnie na zdrowiu, cierpiał ogromne

bóle głowy, a podczas kuracji nawet specjaliści nie mogli poznać choroby, dopiero pod koniec stwierdzono, że to był rak w nasadzie czaszki. Przybył do Warszawy do instytutu radowego, lecz już wszystkie zabiegi były spóźnione. Cierpiał ogromnie, lecz do ostatniej chwili był przytomny. W czasie choroby przyjmował kilka razy św. Sakramenta i na śmierć był bardzo dobrze przygotowany. Najstarszemu synowi wyraźnie oznajmił, że wkrótce umrze, zlecając mu opiekę nad młodszymi braćmi. Kol. Jerzy Żarnowski donosił nam, że Tadzio pragnął umrzeć w uroczystość Niepokal. Poczęcia NMP. i tak rzeczywiście się stało: d. 8 grudnia o godzinie 3 rano cicho i spokojnie zasnął.

Trumnę z Warszawy przewieziono do Uzdowa, gdzie ją pochowano w rodzinnym grobowcu obok żony. W pogrzebie wzięły udział wszystkie warstwy miejscowego społeczeństwa, złożono na trumnie wiele wieńców a nad mogiłą wygłoszono cztery mowy.

Jeden z bardzo poważnych sąsiadów zmarłego w takich słowach skreślił charakter i zasługi ś. p. Tadzia:

„Czujemy to wszyscy — ubył z naszego grona jeden z najdzielniejszych i najwartościowszych, — ubył ten, który nas wszystkich jednoczył, nietylko ramami organizacji, której przewodniczył, — nietylko myślą i inicjatywą, — ale przedewszystkiem sercem, — tą wrodzoną mu życzliwością i przyjaźnią, którą każdemu z nas okazywał i którąśmy wszyscy wzajemnie do niego żywili."

Z naturą szczerą, ekspansywną, niezwykle żywotną i aktywną łączyły się u ś. p. Tadzia nieprzeciętne zalety charakteru, — niespożyte zasoby energii, wytrwania i woli przy zawsze nieskazitelnych intencjach i metodach działania, przy wielkiej prawości i zupełnej bezkompromisowości w stosunku do tego, co uważał za złe lub niesłuszne. Prawdziwie był on ze szlachetnego kruszcu, charakter do hartownej stali podobny. Na takiego rodzaju jednostkach gruntuje się znaczenie i rola ziemiaństwa w społeczeństwie, na takich charakterach stała i stać będzie Polska na tych szlakach Jagiełłowych!

Jak mężnym był żywot ś. p. Tadzia, tak mężnym pozostał do końca. Kto widział go w ciągu jego choroby wśród iście czyśćcowych bólów, złożonego niemocą, którą znał, jako nieuleczalną, ten od łoża chorego odchodził zbudowany męską cierpliwością, spokojem i hartem, prawdziwie bohaterskim. — Z tej ostatniej próby — dusza ś. p. Tadzia wyszła nietylko udoskonalona, ale zbogacona w źródłach Łaski Najwyższego. Życie jest potykaniem się i każdy, kto żyje, potykać się musi, — ale szczęśliwy ten, o którym, jak

o Tadziu, powiedzieć można, że rąk nie opuścił, że ducha nie dał, że wiary dochował.

I gdy dziś w nieszczęściu ból serce ściska, nasza katolicka wiara, wiara w nieskończone miłosierdzie Boże, pozwala pocieszać się ufnością, że jak mówi Prefacja Mszy żałobnej „vita mutatur, non tollitur“, — że życie nie zostało mu odjęte, lecz przekształciło się na lepsze, szczęśliwsze.

R. in p.



WIELKI OŁTARZ W STAREJWSI.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 25 latach: 1914—1939.

Rocznik ten to ostatni maturzyści przedwojenni. W czasie wojny polegli z tej klasy najpierw w Legionach ś. p. Kazimierz Heyda i Alfred Kobak, następnie Jerzy Bauman i Feliks Wojciechowski, zmarli zaś później: Roman Maniewski, Dr Jerzy Ostrowski i Wilhelm Richtman Rudniewski. R. in p.

O innych mamy następujące wieścl: Dr Józef Armółowicz jest urzędnikiem Banku Gosp. Kr. w Warszawie. Major Teodor Braunek z wojska niemieckiego przeszedł do polskiego. lecz nie wiemy, czy służy jeszcze dalej. Kol. Konstanty Gołębski gospodaruje w Marianowie koło Podszumlaniec. Inż. Kazimierz Ignatowicz pracuje w fabrykach Mościc pod Tarnowem. Major Jerzy Kirchmayer służy w Przemyślu. Kol. Tadeusz Kowalski jako sędzia służy w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie. Kol. Janusz Kozłowski - Warnecki, dyrektor teatru, wrócił ze Lwowa do Warszawy na dawne stanowisko. Dr. Antoni Kucharski jest urzędnikiem Banku G. Kr. w Warszawie. Inż. Zygmunt Laskowski jakiś czas był w Poznańskim, skąd powrócił do Dyrekcji Kol. we Lwowie. Kol. Juliusz Łubkowski gospodaruje w Hnizdyczach pod Kochawiną. Kol. Konstanty Makohoński pracował w przemyśle naftowym w Krośnie. Ks. Zdzisław Michalski jest proboszczem parafii Nart N. koło Rudnika. Kol. Tadeusz Myszkowski gospodaruje w Hruszowicach koło Stubna. Dr. Stanisław Piątkiewicz sen. jest w Rohatynie notariuszem. Kol. Stanisław Starowieyski, szambelan papieski, gospodaruje w Łaszczowie a dwu synów ma w Konwikcie. Komandor Tadeusz Stoklasa jest komendantem Szkoły Podch. Marynarki Wojskowej w Bydgoszczy. Kol. Alfred Strutyński.

Inż. Józef Strzelecki prowadzi w Warszawie biuro patentowe. Kol. Tomasz Świeżawski gospodaruje w Żernikach koło Łaszczowa. Kol. Tadeusz Treter gospodaruje w Lisku p. Milatyn Nowy. Inż. Józef Wallisch jest nadleśniczym w Obliskach koło Doliny. Prof. Karol Zabłocki uczy w gimnazjum Batorego w Lublinie.

Nie mamy żadnych wiadomości o następujących Kolegach: Jerzy Kałuski, Aleksander Lewicki, Jerzy Wachnianin.

W następnym zeszycie majowym będzie mowa o roczniku maturzystów z r. 1929.

* * *

Jak co roku Opłatek skupił Chyrowiaków we wszystkich Kołach. Pierwsze takie zebranie miało Koło Krakowskie, na które

przybył Prezes Dr Rostafiński; d. 14 stycznia wzięli w zebraniu udział: Prezes L. Biliński, Ks. Fr. Kwiatkowski, Dr J. Gołba, Dr Aleksander Birkenmajer, R. Wagner, Ludwik Sobański, Marian Nowak, Jerzy Kowalski, L. Rudolphi, K. Rauch, K. Rychwalski, H. Rychwalski, B. Olszowski, Z. Orczykowski, Ż. Zańko, T. Błaszkiewicz, J. Górbiel. Dr. Gołba zabawił zebranie, odczytując wesoły z przed laty wiersz konwiktowy p. t. Kwesta w niebie O. Stopki.

Koło Poznańskie korzysta jak zwykle z gościnności OO. Jezuitów, gdzie d. 18 stycznia zebrali się Kol. Prezes Dr. J. Makowiec, W. Badurski, Dr. J. Wiszniewski, Sz. Orłowski, Dr. J. Bauman, W. Morawski, Jan Deskur, R. Gaj, K. Bendziński, J. Bendziński, Dr R. Rejthar, oraz Ks. M. Malinowski i Ks. J. Beigert.

Koło Lwowskie zebrało się na Opłatek we własnym lokalu na H. Tańskiej, z radością podziwiając bardzo ładne i wygodne urządzenie. W zebraniu wzięli udział: Prezes Adam Mikuliński, Ks. W. Konopka, Ks. A. Kozłowiecki, Z. Atlass, J. Burker, S. Ciechulski, J. Czarnecki, A. Drohojowski, W. Filippoto, Dr Garlicki, J. Hohendorff, A. Januszewski, T. Kościuszkiewicz, I. Kozar, Dr. K. Kuhl, R. Kulczycki, Dr J. Lubaczewski, Dr S. Łubkowski, Dr S. Mokrzycki, I. Moszczyński, I. Politalski, Inż. M. Przetocki, Radziejowski, Dr. W. Ruebenbauer, J. Sudhoff, T. Sudhoff, S. Szczepański, J. Śląski, W. Tarnawski, M. Wolny.

Wreszcie Koło Warszawskie miało Opłatek d. 26 stycznia: wzięli w nim udział: Prezes Dr. J. Rostafiński, Ks. E. Kosibowicz, T. Marat, Z. Czerwiński, S. Głowacki, Dr. S. Jezierski, S. Zaremba, A. Ziemięcki, W. Witkowski, K. Majewski, Inż. J. Strzelecki, P. Więckowski, J. Dzierżanowski, T. Kowalski, Dr. K. Potrzebowski, J. Styfi, D. Teleżyński, I. Konopacki, S. Kroczewski, J. Dunikowski, W. Kamiński, K. Ostrowski, K. Boduszyński, J. Stokowski, J. Gutkowski, T. Musierowicz, J. Cieszewki, Inż. G. Łuniewski, K. Chomicki, Śliwowski, J. Schoeppingh, S. Latoszyński, M. Szayer, Inż. J. Pokrzywnicki, L. Mikucki, R. Szymański (dwa podpisy nieczytelne)-

* * *

Prezes Dr. Rostafiński między innymi donosi z Warszawy: d. 31 stycznia poświęcił nowy lokal kolektury loterii państwowej Ks. Kosibowicz — własność kol. J. Dzierżanowskiego. Przy tej sposobności i ja musiałem przemówić. Zostałem wybrany na prezesa oddziału warszawskiego polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika i pojadę na walne zebranie 18 lutego do Lwowa.

Ks. Biskup Dr Kazimierz Tomczak d. 18 lutego miał przez radio wykład o życiu i zasługach ś. p. O. św. Piusa XI.

Z powodu śmierci ś. p. O. Wojciecha Stafieja pisali do nas: Dr W. Jarzymowski, Adam hr. Stadnicki, Dr. Jan Opolski, Prof. Alfred Brodnicki, Dr S. Salkowski, Dr Jan Rostafiński.

Minister Inż. Eugeniusz Kwiatkowski przysyłając życzenia świąteczne dodaje: „Nie zawsze rozporządzam wolną chwilą dla prywatnej korespondencji, ale zawsze przeglądam Przegląd Chyrowski".

Senior naszych sodalisów Wiesław Skarzyński bardzo serdeczny list nadesłał z okazji swego 50-lecia poświęcenia się na służbę Marii i donosi, że będzie 8 grudnia na sodalicyjnym nabożeństwie w Warszawie.

Inż. Tadeusz Borkowski z Chorzowa donosi nam smutną wiadomość, że d. 30 grudnia pochował w Krakowie ś. p. swoją żonę.

Były oficer rosyjskiego wojska, obywatel z pod Grodna, maturzysta z r. 1895 r. znalazł się aż w Krośnie jako klasyfikator gruntów.

Przykre i bolesne miał tegoroczne święta Dr. Wojciech Kurnatowski: najpierw spalił mu się dwór w Lututowie, a następnie w krótkim odstępie czasu pochował w Poznaniu przezacnych swych ś. p. Rodziców, wielkich Przyjaciół Chyrowa. Dr. J. Zachariewicz dziękując za gazetkę, donosi, że jest profesorem w Pelplinie.

Dr. Aleksander Birkenmajer na Opłatku w Krakowie pożegnał się z Kołem, gdyż wkrótce miał wyjechać do Poznania, gdzie został dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej.

Otrzymaliśmy zawiadomienia o następujących związkach małżeńskich: D. 26 grudnia u. r. odbył się ślub Dra Adama Kłosowskiego z p. Marią z Bobrowskich w Krośnie. D. 12 stycznia w Krynicy odbył się ślub Kol. Romualda Klaga z p. Almą z Fiszerów. W Korościatynie d. 29 stycznia odbył się ślub Kol. Mariana Nadachowskiego z p. Janiną z Bieleckich. W Łucku d. 5 lutego odbył się ślub Kol. Czesława Rożena z p. Leokadją Walicką.

Po długiej przerwie odwiedził Konwikt Dr. Henryk Wallisch, przeniesiony z Kielc do Sambora na prokuratora Sądu Obwodowego.

Kol. Jerzy Hohendorff donosi, że został przeniesiony z Kopyczyniec do Skałatu i wyraża wielki swój żal z powodu śmierci ś. p. Tadeusza Grabowskiego.

Por. Konstanty Sołtan donosi, że obecnie służy w 13 p. ułanów w Nowowilejce oraz że w tym roku na Zielone Świątki będzie się starał być w Chyrowie z powodu 10-lecia matury ich klasy.

Kol. G. Sulimirski otrzymał posadę we Lwowie w 2 Urzędzie Skarbowym. Kol. Jerzy Rosiński otrzymał posadę w Stalowej Woli, jak się zdaje, to pierwszy z Chyrowiaków tam się znalazł.

Ze Lwowa donoszą, że Kol. R. Kulczyński i J. Śląski dobrze się wywiązują z swego zadania gospodarzy lokalu Lwowskiego Koła. Kol. Kulczyński donosi, że niedawno odwiedzili ich we Lwowie Inż. J. Pokrzywnicki, G. Sulimirski, E Romanowski, oraz Fr. Sobolewski, który z Gdyni przybył do Lwowa, bo tu otrzymał posadę.

Kol. M. Bużyk dzięki pomocy Kol. St. Maszlanki otrzymał w cukrowni w Chodorowie posadę, z której jest bardzo zadowolony.

Ks. S. Machnicki z Wilna donosi, że tamtejsi liceiści po odbyciu kursu prowadzenia samochodu już zdają egzaminy na szoferów.

W styczniowym zeszycie „Nowej Książki" prof. J. Krzyżanowski podniósł wielkie zasługi 25-lecia pracy nad historią literatury Dra Ludwika Bernackiego.

Ks. K. Konopka donosi z Torunia, że jeżdżąc z wykładami o misjach w Rodezji wstąpił i do Grudziądza, gdzie odwiedził Chyrowiaków w szkole kawalerii.

Ks. Tomaka nadesłał nam z Rodezji ciekawą fotografię, na której w grupie Murzynków jeden z nich „czyta" Przegląd Chyrowski.

Kol. Adam Łuniewski pisze z Brazylii: „Zmienne losu koleje rzuciły mnie obecnie do Rio de Janeiro, gdzie jestem wysłany z ramienia linii Gdynia — Ameryka dla dopilnowania polskich interesów na terenie Brazylii. Pozostaniemy tu z żoną zapewne parę lat. Pracy jest dużo, ale ciekawa i musi dać dobre wyniki, jakimi będzie utrwalenie polskiej bandery na tym terenie. Kraj jest cudowny, a Rio de Janeiro jest jednym z najpiękniejszych miast świata".

Kol. I. Łazowy donosi, że z powodu braku zdrowia został z wojska zwolniony i zapisał się na prawa w Warszawie.

Kol. Jerzy Kalinowski z Podchorążówki w Zamościu opisuje życie wojskowe i swe własne wrażenia, że następnie wygląda świat tak, jak to było w Chyrowie oraz że na 8 grudnia cała Szkoła przystąpiła do Stołu Pańskiego.

Kol. Kazimierz Rychwalski opisuje swe ciężkie studia na Akademii Górniczej w Krakowie, dodając, że Akademicy Chyrowiacy bardzo ścisłe utrzymują między sobą stosunki.

Kol. Tadeusz Materna donosi, że służy w Skierniewicach a na święto podchorążych był w Warszawie, gdzie widział naszych marynarzy Drabińskiego i Surzyna oraz Józefa Starnawskiego.

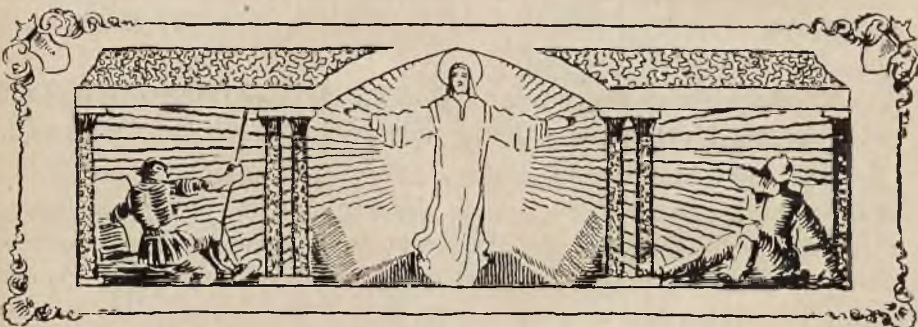
Kol. M. Ogniewski ze szkoły Kawalerii w Grudziądzu, gdzie służy razem z Kol. Archutowskim i Nakonieczniko ffem, opisuje życie wojskowe.

Kol. Tadeusz Starnawski donosi z Wiednia, że tam stosunki religijne i szkolne bardzo są smutne i coraz gorsze.

Kol. H. Musiał, strz. z cenz. w Częstochowie, donosi, że widział się z podp. J. Strzeleckim, oraz że wojsko mu służy, bo przybyło mu 10 kg a marsz 15 km to obecnie dla niego zwykła przechadzka.

Z Koła Lwowskiego donoszą, że z okazji pogrzebu ś p. Dra S. Glixellego zamiast na wieniec złożyła na Związek Chyrowiaków 20 zł W. p. Zofia Korencka.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Dr. Z. Łubkowski, Dr. H. Walisch, M. Bużyk, Z. Chmura, W. Ładomirski, Inż. J. Fertsch, J. Osostowicz, Dr. A. Kropiński, J. Stadnicki, St. Starowieyski, Inż. J. Mazaraski, Inż. J. Tomalski.



Coraz bardziej. nie sprawa samej wiary, lecz sprawa życia według wiary staje się najważniejszą. W ten sposób wychodzi chrześcijaństwo z opłotków fragmentów — na teren powszechności życia.

To też niewiele dziś znaczy, gdy ten lub ów Mauriac opowiada, jak to ktoś przy końcu życia przyślizgnął się do wiary i na tym kończy powieść o życiu... katolika: naprawdę interesujące byłoby, jak to zaczął żyć właśnie, odkąd się nawrócił.

Bo chcemy się urządzić nie jeno w mózgu i nie tylko w ostatniej godzinie życia, ale od początku życia i w całym życiu po chrześcijańsku.

Chrześcijaństwo to nie tylko pogotowie, nie jeno... zastrzyk na godzinę śmierci: chrześcijaństwo to życie, całe życie. Widać to najlepiej w małżeństwie, które gdy żyje po chrześcijańsku, jest pełne żywotności, gdy zaś żyje po pogańsku, jest po prostu trupie.

„Prosto z Mostu" Nr. 4. *W. Majdański.*

Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Sodalicja nasza liczyła w tym roku 50 sodalisów i 60 kandydatów. Na pierwszym powakacyjnym zebraniu Prefekt W. Łaniewski miał odczyt na temat tegorocznego hasła „Walcz o czystość", na innych rozwijamy cnoty sprzeciwiające się grzechom głównym, oraz zaznajamialiśmy się z bieżącymi sprawami Kościoła w Polsce i na całym świecie. Z okazji przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski wysłaliśmy dla szkolnej tamtejszej młodzieży 50 zł. Ku uczczeniu 20-lecia odrodzonej Ojczyzny z Bratniej Pomocy udzielono niezamożnemu Sodalisowi zapomogę w kwocie 300 zł, a na gwiazdkę dla dziatwy w Chyrowie dano 35 zł.

D. 29 listopada tradycyjną nowenną rozpoczęliśmy się przygotowywać do głównej naszej uroczystości w odświętnie przybranej naszej kapliczce.

Uroczyste nabożeństwo d. 8 grudnia w kaplicy konwiktowej celebrował W. O. Rektor, przyjmując do Sodalicji następujących nowych członków: Tomasz Russanowski, Leszek Chmielowicz, Juliusz Köhsling, Fred Krzanowski, Jerzy Łubkowski, Walerian Dembiński, Franciszek Żarnowski. Chór konwiktowy uświetnił śpiewem tę uroczystość, w której też wzięła udział Sodalicja panów Ziemi Samborsko-Przemyskiej. Wieczorem delegaci naszej sodalicji udali się do Sokoła w Chyrowie na Akademię urządzoną przez miejscowe Sodalicje.

Miesięcznik „Pod znakiem Marii" prenumerujemy wszyscy, a w tym roku bardzo współczuliśmy, dowiedziawszy się z niego o tragicznym zgonie gorliwego Sodalisa z Jasła, Ignacego Krzyżanowskiego, którego Ks. Winkowski uczcił tak pięknym wspomnieniem. D. 20 grudnia zebrała się Sodalicja na tradycyjny wspólny opłatek, przyczym każdy wyciągnął sobie losem św. Patrona na rok przyszły.

Po świętach na zebraniu podano nam na kartach rachunek sumienia w celu skontrolowania osobistej pracy nad własnym wewnętrznym wyrobieniem. Pytania były następujące:

1. Czy książki religijne chętnie czytasz?
2. Czy do św. Sakramentów często przystępujesz?

3. Czy rozmowy twoje są zawsze skromne i czyste?
4. Czy spełniasz dane komu obietnice?
5. Czy jesteś oszczędny?
6. Czy chętnie przychodzisz z pomocą innym?
7. Czy jesteś ofiarny na dobre cele?
8. Czy chętnie pożyczasz, gdy cię o co proszą?
9. Czy unikasz kłamstwa w opowiadaniach?
10. Czy unikasz wychwalania samego siebie?
11. Czy dajesz otoczeniu odczuć swoją wyższość?
12. Czy unikasz nieodpowiedniego karcenia innych?
13. Czy panujesz zawsze nad uczuciem gniewu?
14. Czy wystrzegasz się sprzeczek i kłótni?
15. Czy unikasz wtrącania cię w cudze sprawy?
16. Czy panujesz nad swoją wielomównością?
17. Czy pozwalasz, aby się też inni wypowiedzieli?
18. Czy unikasz schlebiania innym?
19. Czy własne zmartwienia zachowujesz sobie?
20. Czy jesteś pogodnego usposobienia?
21. Czy jesteś gorliwym entuzjastą?

Kl. II Licealna co niedzielę miewała pogadanki o wyborze stanu i zawodu, o akademickich studiach, niebezpieczeństwach życia na uniwersytecie itd. D. 4 lutego za staraniem Sodalicji urządzono Akademię Papieską. Ponieważ skończyło się postanowionych 5 lat modlitwy za Rosję, do której to akcji zebraliśmy blisko 6 tysięcy członków, więc już obecnie w pierwszą sobotę miesiąca Mszę św. i koronkę zaczęliśmy ofiarowywać za pokój dla całej Europy.

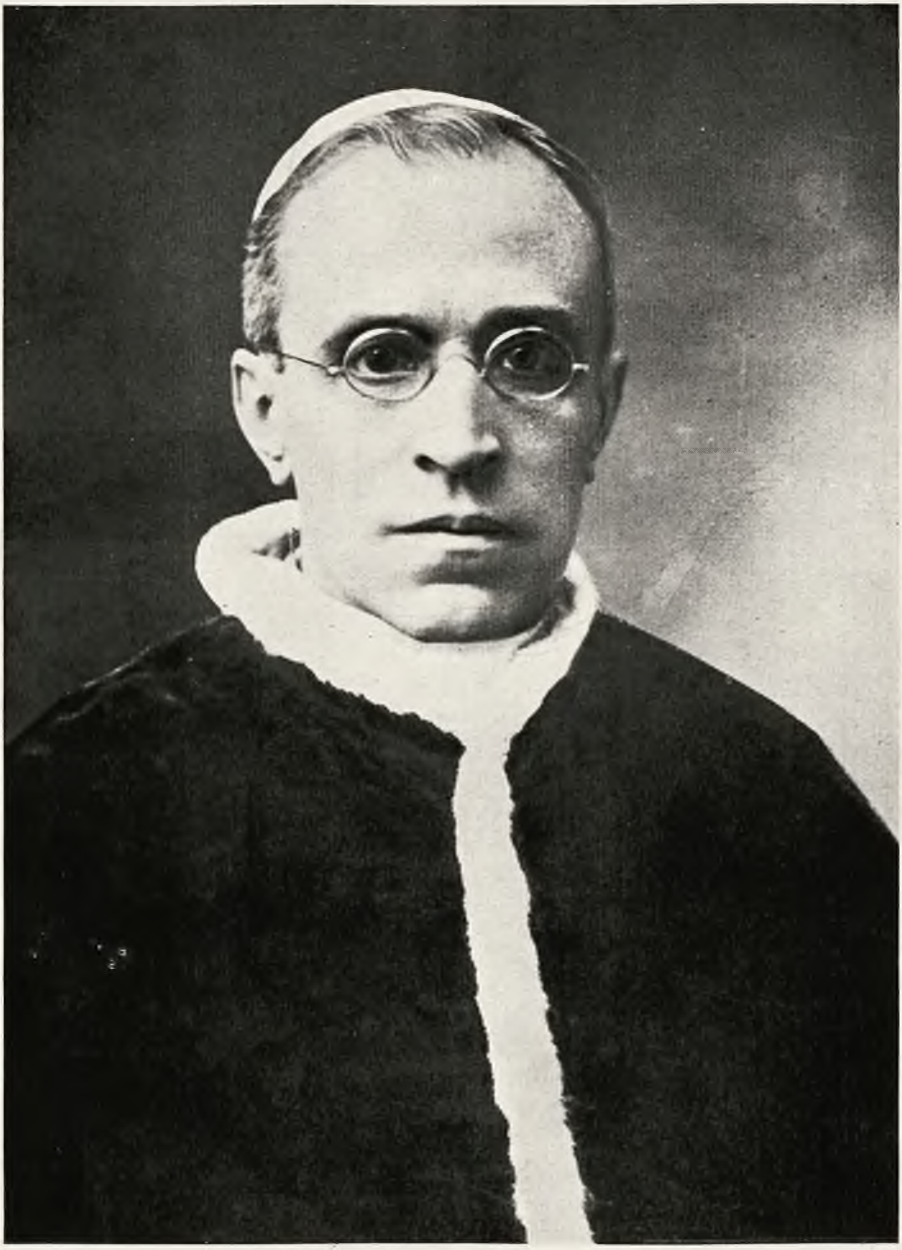
Zaraz w sobotę 11 lutego po śmierci Ojca św. Piusa XI wzięła Sodalicja udział w żałobnym nabożeństwie za duszę ukochanego Ojca Chrześcijaństwa i Polski. W pierwszy piątek postu mieliśmy wspólną Drogę Krzyżową a w pierwszą niedzielę postu wzięła Sodalicja udział w całodziennej Adoracji Najśw. Sakramentu.

Zasyłając Braciom Sodalisom, rozproszonym po całym świecie serdeczne pozdrowienia, przypominamy im ścisły obowiązek zapisywania się po opuszczeniu Konwiktu do Sodalicyj Akademickich a po Uniwersytecie do miejscowych obywatelskich.

SODALICJA KONWIKTOWA.

Hasło: „Za naszą i waszą wolność" wznawia dawną naszą rolę rycerzy, broniących chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Idea ta otwiera wielkie perspektywy, a jej zrealizowanie wyprowadza Państwo z dzisiejszego groźnego położenia. Zawiera ona siłę dynamiczną, zdolną pchnąć naród do olbrzymich czynów, bo czynów tych wymaga.

Płk. K. Ryziński.



PIUS XII

Papież Pius XII.

Poprzednio Kardynał Eugeniusz Pacelli, ur. w Rzymie d. 2 marca 1876 r., konsekrowany na Biskupa 1917, mianowany Kardynałem 1929, Sekretarzem Stanu 1930, obrany Papieżem 2 marca, koronowany 12 marca 1939 r.

Wieczorem d. 2 marca koło g. 6-tej Watykańskie Radio ogłosiło całemu światu, że na osieroconą Stolicę Apostolską Kolegium Kardynalskie obrało Kardynała Pacellego. Rzymianin, uczeń Kard. Gasparriego, brat Franciszka, sławnego radcy prawnego, który brał wybitny udział w układach laterańeńskich, był profesorem prawa kanonicznego w Rzymskim Seminarium. Mówi 6-ma nowożytnymi językami, wymowny kaznodzieja, zakochany w Bosuecie. Ci, co, choć raz widzieli wyniosłą, piękną, pełną ascezy postać Kardynała Pacellego na kazalnicy Bazyliki św. Piotra, pisze korespondent rzymski, zachowają do śmierci w pamięci niezapomnianą podniosłość jego retoryki.

Kapłan surowy, lecz dobrotliwy, oraz dostojnik kościelny obok świetnego dyplomaty. Skupienie, pobożność, głęboka i wielka świętobliwość — złączone są w tym następcy św. Piotra z odwagą, mądrością i jasnością sądu »najdroższego Kardynała«, jak mawiał Pius XI.

Przygotował się obecny Papież do rządów Kościołem dobrze, nie tylko jako długoletni Sekretarz Stanu, lecz poznał świat cały i obie półkule jako Nuncjusz w Monachium i Berlinie, jako wizytator diecezyj Stanów Zjednoczonych, jako Legat we Francji i na Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie, gdzie zachwycał swoją osobą wszystkich, wywierając na obecnych podniosłe i niezatarte wrażenie.

Trzeba przyznać, że nasi polscy z Rzymu korespondenci, L. Chrzanowski i J. Rostworowski w lutowych numerach Kurjera Warszawskiego mieli trafny sąd, opisując kandydata do tiary papieskiej. Pierwszy pisał między innymi o nim:

»Wysoki, szczupły, o cerze matowej zachował pomimo 62 lat sylwetkę niemal młodą. Subtelne rysy Kardynała Stanu, spojrzenie bystre, znamionują człowieka wielkiej finezji i mądrości. Od 20 lat Kardynał Pacelli bierze udział we wszystkich zagadnieniach rozstrzyganych przez Watykan. Doświadczenie i wysoka kultura, życzliwa surowość i talent kaznodziejski — oto główne rysy tego dostojnika Kościoła, co, kierując sprawami polityki Watykanu, stał się współpracownikiem Wielkiego Papieża«.

Podobne też świadectwo i rysy obecnego, wybranego już z pośród 62 kardynałów i przez nich, podawał też i p. J. Rostworowski. Ks. N. Cieszyński w swoich ostatnich »Rocznikach« opisuje działalność obecnego Ojca św. w Ameryce i jak go tam witało i przyjmowało nie tylko duchowieństwo i wierni, ale również Prezydent Roosvelt oraz 500 redaktorów.

Śmierć i pogrzeb Piusa XI oraz wybór jego Następcy i ogólne zainteresowanie się tymi wypadkami wymownie świadczą o potędze Kościoła Chrystusowego i znaczeniu w świecie Rzymskiego Biskupa. Nie narodowego jakiegoś kościółka jest Papież głową widzialną, ale Powszechnego, Chrystusowego Kościoła, bo Jezus wysyłając Apostołów dał im misję powszechną: Nauczajcie wszystkie narody, a Biskup Rzymski jest Pasterzem 400 milionów wiernych, 300 tysięcy kapłanów, 1500 biskupów. Następca św. Piotra dzierży klucze Królestwa niebieskiego, do którego wskazuje drogę wszystkim ludom, językom, rasom, nacjom i państwom a drogę nieomylną.

Stąd to z utęsknieniem serca i umysły milionów katolików biegły ku Wiecznemu Rzymowi i z taką radością po trzytygodniowym osieroceniu przyjęły wiadomość, że już mamy Ojca Chrześcijaństwa — Pasterza Anielskiego.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Od początku grudnia wciąż tylko narzekano na brak śniegu i lodu, ale taka to już natura ludzka, że narzekają ludzie zawsze albo na gorąco albo na zimno, a tymczasem pogoda jest zawsze taka najlepsza, jaką P. Bóg daje, więc nie ma co narzekać.

Nadszedł tradycyjny w Chyrowie wieczór św. Mikołaja, który się odbył z następującym programem. Orkiestra wykonała walca „Poranek Lindsaya". Kol. J. Dziedzic wygłosił żartobliwy wierszyk „Nie, nie mogę deklamować" a Kol. Chrząstowski i J. Cwojdziński Rodocia „Czy sąsiad co czytał"? Następnie na scenie wystąpiła Kl. I B z inscenizacją Legend dawnego Egiptu Prusa, w której rolę Ramzesa miał K. Zalewski a Horusa A. Kawczak. Po Barkaroli Offenbacha i marszu Ficika odegranego przez orkiestrę nadszedł św. Mikołaj — Kol. Krajewski, zapowiedziawszy poprzednio swój przyjazd następująco ilustrowanym korolowo afiszem:

> Do Konwiktu list otwarty
> Na dwie duże białe karty,
> Aby Wam nie robić smutku,
> Więc przyjeżdżam, piszę krótko.
> Że zaś z nieba długie drogi
> Nie na moje stare nogi,
> Więc prosiłem Waszą „głowę",
> By mi przysłał auto nowe.
> On się zgodził, więc przyjadę,
> Aby zrobić Wam biesiadę.
> O 7.30 wieczorem
> Będę u was z moim dworem.

I rzeczywiście dwór był wspaniale wystrojony, św. Mikołaj bardzo wymowny i jego kazanie trwało o wiele dłużej niż pół godziny, bo naobiecywał bardzo dużo. Diabli byli grzeczni, nikogo nie zbili, tylko setnie błaznowali, tak że można było podziwiać ich pokorę dla publicznego dobra.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. nabożeństwo z przemową miał W. O. Rektor Cisek, przyjmując pod sztandar Marii 7 nowych członków. Nabożeństwo zakończył uroczysty śpiew sodalicyjnego hymnu „Błękitne rozwińmy sztandary". Na wieczornym zaś nabożeństwie Kol. Stadnicki odczytał akt poświęcenia się N. M. P. Królowej szkół gimnazjalnych.

Na pogrzeb ś. p. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza wyjechał do Lwowa nasz W. O. Rektor. Dopiero 12 grudnia było 5 stopni

mrozu, potym spadł ku uciesze narciarzy pierwszy śnieg a w sobotę 17 grudnia było już nawet 16 poniżej zera. Tegoż dnia urządziła nam orkiestra koncert a wstęp do tej audycji muzycznej wygłosił p. prof. Kornecki. Grano więc uwerturę Chr. W. von Gluck „Alceste", i barkarolę Czajkowskiego. P. Prof. Z. Kałużniacki śpiewał Moniuszki „Dziadek i Babka" oraz Niewiadomskiego „Złota ptaszyna", poczym znów orkiestra wykonała Gawota Fr. von Gossec i Serenadę Mozarta.

Niby ładny był ten koncert, lecz ja myślałem tylko o tym, czy będę miał na półrocznej klasyfikacji czwórę z niemieckiego, czy nie, bo profesorzy właśnie w tych dniach zaczęli nas klasyfikować, niektóre zaś klasy tylko marzyły o tym, czy otrzymają nagrodę obiecaną przez Związek Chyrowiaków.

Już wieczorem 20 grudnia Sodalicja urządziła sobie tradycyjny opłatek a we środę w południe dzwonki zakończyły ostatnią lekcję w tym półroczu. Z wielkim zaciekawiem podążyliśmy po podwieczorku na publiczną klasyfikację, którą po uwerturze odczytali Ks. Dyrektor Kościsz i Ks. Kierownik Błaszczyk. Po ostatnim hejnale zabrał głos W. O. Rektor i ogłosił, że za najlepszą klasyfikację nagrodę 200 zł od Związku Chyrowiaków otrzymuje kl. IV A. Następnie w pięknej przemowie przedstawił nam cel naszego pobytu w Konwikcie i jak do tego celu dążyliśmy w tym półroczu, a swą przemowę zakończył życzeniami świątecznymi i noworocznymi. Tu muszę zanotować, że kl. IV wysłała za nagrodę list z podziękowaniem do Prezesa Dra Rostafińskiego. Nazajutrz we czwartek 22 grudnia przy mroźnej pogodzie rozjechaliśmy się na święta do rodzinnych domów.

ROK 1939.

Panująca w całej Polsce grypa sprawiła, że na zjazd 9 stycznia do Chyrowa dość wielu się spóźniło z powodu choroby. Warszawiacy opowiadali kolegom o wspaniałych pogrzebach ś. p. Kardynała Kakowskiego i ś. p. Romana Dmowskiego. W kaplicy ujrzeliśmy pięknie ozdobiony oświetlonymi świerkami wielki ołtarz, w kapliczce św. Ignacego szopkę. Dopiero gdy się jest jakiś czas poza Chyrowem, poznaje się lepiej, jak piękna jest nasza kaplica. Kl. II jest bardzo zadowolona, bo sobie sprawiła najnowszego systemu aparat radiowy. Pierwszą egzortę po świętach miał Ks. Tarnawski. Zresztą była zwykła szkoła, tylko zaczęli konwiktorzy zapadać na grypę sprawiając tym Dr Tokarzowi i Br. Buzalskiemu

wiele kłopotu, choć byli i tacy koledzy, którzy zazdrościli innym, że muszą siedzieć w szkole i obrywać czwóry, a tamci leżą sobie w lecznicy spokojnie. Przyszli abiturienci już zaczęli swoje pogadanki o życiu akademickim. Chlapa, deszcz, błoto jeszcze bardziej psuły i tak niewesoły poświąteczny humor. Na korytarzu do sali popisowej były przed świętami całe stosy klepek parkietowych. Gdym wrócił po świętach, już ich nie było, więc zacząłem szukać, gdzie się podziały i dowiedziałem się, że dano parkiety w tych sypialniach na II piętrze, gdzie są na korytarzu umywalnie.

Dopiero w sobotę poszliśmy na polowanie na słonie, bawoły i lamparty na kinie, gdzie wyświetlono film „Kły i pazury". Pierwsze posiedzenie Skargowskiego Koła poświęcono pamięci i zasługom Romana Dmowskiego, o którym odczyt miał Kol. Piaskowski. W Kaplicy śpiewamy piękne nasze polskie kolędy. Zabrałem się do pisania kroniki, bo moja Mama, gdym przyjechał na święta, zaraz dopytywała się o gazetki, a ja mogłem się jeszcze pochwalić, że należę do kronikarzy. Koło Skargowskie sprowadziło kilka nowych książek, więc zaczęły się o nie targi, a jak słyszę, największą sympatią się cieszą „Trembowla" Szczuckiej i „Bogactwo" Miłaszewskiej. Ja zawsze wolę pióra autorów niż autorek, lecz i „Rysiek z Belmontu" Kobylińskiej bardzo mi się podobał. Szkoda, że w tym roku Makuszyński nic nowego nie wydał, bo taka "Wyprawa pod psem" i inne jego książki są kapitalne. Abiturienci zabrali Morcinka „Maszerować", bo twierdzą, że im to do matury jest potrzebne, więc nieprędko widać młodsze klasy to otrzymają.

W tym tygodniu stała się niebywała rzecz w Chyrowie, bo grono profesorskie musiało zasiąść na ławie szkolnej, aby wziąć udział w kursie obrony przeciwgazowej, jaki prowadził p. instruktor Szwiec. Raz i najstarsze klasy z tego skorzystały, bo miał i dla nas wykłady, więc nam się urwało dwie godziny szkolne. Według mnie najpiękniejszy był dziś film angielski „Czarujący chłopiec", który też czarująco śpiewał.

Wiadomość o zajęciu Barcelony uradowała nas wszystkich ogromnie i tylko wzdychamy, aby jak najprędzej zdobyto Madryt. W niedzielę 29 stycznia Liga i Lopp miały swoje posiedzenia. Kończył się styczeń, więc można powiedzieć, że właściciele nart, łyżew i saneczek zbankrutowali, bo choć ostatniego stycznia zaczął śnieg trochę lepszy padać, to jednak zimowe sporty tegoroczne już w całej pełni nie zakwitną.

D. 31 stycznia we wtorek mieliśmy znów kino z filmem Błędne ścieżki, bo nazajutrz z powodu Imienin P. Prezydenta nie miało być szkoły. D. 1 lutego, najpierw przyniósł 10 stopni mrozu. Nabożeństwo odprawił Ks. Dyrektor Kościsz. O g. 11 zebraliśmy się na sali, gdzie po polonezie Brzezińskiego p. prof. Kornecki scharakteryzował wymownie postać naszego Pana Prezydenta, na którego cześć wznieśliśmy okrzyk: Niech żyje! Następnie orkiestra odegrała wesołego marsza „W bój orły!"; po czym Kol. A. Kawczak wygłosił wiersz Bogusławskiego „Dożynki w Spale". Kol. M. Kisielewicz odczytał w góralskiej gwarze ustęp Cierniaka „Jak to było na dożynkach w Spale" a Kol. M. Wisłowski wygłosił wiersz K. Laskowskiego „Będzie mi policzone". Hymn narodowy zakończył ten miły poranek. Kl. I Licealna miała wieczorem wesołą herbatkę zaszczyconą obecnością W. O. Rektora oraz księży profesorów.

Na uroczystość NMP. Gromnicznej wystąpił nasz chór śpiewając po raz ostatni piękne kolędy. Na tej Mszy św. odprawionej przez W. O. Rektora Br. Józef Zubel składał ostatnie śluby zakonne. Cały dzień dzisiejszy padał śnieg, więc nadzieja na narty wróciła.

W sobotę 4 lutego odbyła się u nas Akademia Papieska. Rozpoczął ją chór śpiewem Papieskiego Hymnu Nowowiejskiego. Na scenie ujrzeliśmy naturalnej wielkości portret Papieża namalowany przez naszego nadwornego malarza Brata Szczepańskiego. Kol. J. Stadnicki wierszem „Lata mijają i lata" wygłoszonym z zapałem jakby zagaił akademię. Kol. J. Iszkowski skreślił w odczycie życie Piusa XI, poczym orkiestra wykonała Alceste Glucka. Następnie Kol. Dziedzic wygłosił wiersz Radosta ku czci Piusa XI, a Kol. K. Czosnowski miał odczyt na temat działalności Ojca św. objawiającej się w jego encyklikach. Nowy nieznany u nas marsz pontyfikalny Lanzetta wykonany przez orkiestrę zakończył ten wieczór. Zauważono, że obaj dzisiejsi prelegenci widzieli w Rzymie w roku zeszłym Ojca, św. lecz żaden z nich nie wspomniał nic o swych wrażeniach. Nazajutrz O. Krokoszyński miał egzortę o Kościele.

Znów odwilż, błoto i chlapa. Na korytarzu ukazał się portret Dmowskiego a w czytelni dwa albumy z jego życiorysami i ilustracjami pogrzebu. Zresztą piszemy zadania: polskie, francuskie, niemieckie, rozwiązujemy zadania matematyczne, słowem zwykła szkoła.

Rano d. 10 lutego rozeszła się żałobna wieść, że o g. 5.30 zmarł w Rzymie Papież Pius XI. Nikt tego nie przypuszczał przed tygodniem, gdyśmy czcili Akademią tak kochanego „polskiego" Papieża. Przez cały tydzień następny wszystkie gazety przynosiły nowe szczegóły o chorobie i ostatnich chwilach życia Ojca św. Na gmachu konwiktowym wywieszono papieską flagę z czarną krepą. Na zebraniu Skargowskiego Koła uczczono pamięć Ojca św. a Ks. Czudek opowiedział nam o stosunkach na Zaolziu.

D. 14 lutego Kl. II lic. mat. miała na godzinie polskiego gości gdyż przybyło do Chyrowa grono polonistów, nauczycielek i nauczycieli gimnazjalnych, którzy mieli tu swe posiedzenie a potym zwiedzali Konwikt. Na godzinie Ks. Błaszczyka było dziś 27 profesorów a uczniów tylko 16.

W styczniu b. r. nie bez inicjatywy Kol. Knybla Lwowski Klub Krótkofalowców zwrócił się do Ks. Dordy o zorganizowanie w Konwikcie kółka krótkofalowców. D. 12 lutego może uchodzić za początek nowego ruchu w naszym życiu konwiktowym. Do Lwowskiego Klubu Krótkofalowców odeszły w tym dniu dwa listy z Chyrowa ze zgłoszeniem dwu zbiorowych członków: Zakładu i Kółka Krótkofalowców. Obecnie 15 krótkofalowców codziennie wsłuchuje się przez pół godziny w alfabet Morsego a raz w tygodniu odbywa się wykład. Kol. Dyszyński ma na ukończeniu odbiornik krótkofalowy. Słychać też coś, że w Kl. I lic. powstaje automobilklub, ale o tym podamy coś więcej później, tu tylko zaznaczamy, że tam opiekunem jest p. prof. Łukaszewicz.

W piątek 18 lutego słuchaliśmy przez radio przemówienia o Piusie XI. Ks. Biskupa Dra K. Tomczaka, a w sobotę wzięliśmy udział w żałobnym nabożeństwie za duszę ś. p. Ojca świętego; nabożeństwo celebrował Ks. Prefekt G. Wałęcki, mowę żałobną miał O. Rektor, a nasz chór śpiewał. Zauważyłem, że Kol. Piasskowski robi już w czytelni korektę swej noweli konkursowej, za którą otrzymał nagrodę, inni znów Koledzy zainteresowali się konkursem wymowy, który się ma odbyć za miesiąc.

Nadeszły ostatki i tradycyjne imieniny Rektorskie. W poniedziałek 20 lutego o g. 5 zebraliśmy się na sali a wkrótce O. Rektor wprowadził J. E. Ks. Biskupa Dra Wojciecha Tomakę i wielu innych gości. Po uwerturze „Zampa" Herolda wystawiono na scenie wyjątki z dramatu Szekspira „Kupiec Wenecki" a obsada ról była następująca: Antonio Z. Baran, przyjaciele Antonia: W. Stankiewicz, W. Adamkiewicz, M. Wisłowski, R. Zaremba, A. Krygier,

Doża Wenecki — K. Czosnowski, Baltazar — P. Dziedzic, Shylok, lichwiarz — R. Serafinowicz, Tubal, jego przyjaciel — T. Patzer, pisarz M. Wilamowski, posłaniec R. Jakubowski, sługa Z. Kotowski. W przerwach odegrała orkiestra Halkę Moniuszki i Parafrazę pieśni ludowej Wiehlera. Przedstawienie zakończył chór z orkiestrą śpiewając, tak lubianą w Konwikcie dawniej, pieśń Ks. Kohlsdorfera „Tam w górach tatrzańskich".

Najpierw ładnie się przedstawiał brzeg morski na tle widoku Wenecji; przedstawienie wypadło bardzo dobrze a najlepiej odegrali swą rolę Kol. Dziedzic i Zaremba. We wtorek w czasie Mszy św. W. O. Rektora śpiewał nasz chór męski, a luty sobie przypomniał, że to jeszcze zima, i przyniósł 8 stopni mrozu.

Na dzisiejszy wieczór obiecywali przyjechać z komedią Chyrowiacy ze Lwowa, lecz im się nie udało, stąd Ks. Chmura przygotował z młodszymi komedyjkę Zbierzchowskiego „Czapka niewidka i pałeczka nieruchomka", w której występowali Kol.: H. Zborowski, A. Kawczak, J. Lenarciński, J. Mikucki, J. Banaś, L. Pindelski, J. Zawadzki, F. Zawadzki, K. Zaleski.

Chór męski, śpiewając dziarskiego kujawiaka „Od dworu do dworu" zyskał zasłużone oklaski. Orkiestra dziś była jeszcze więcej hojna niż wczoraj, odegrała bowiem poloneza Brzezińskiego, walca Krauza, mazury Wrońskiego. Marsz Chyrowiaków Nawratila a solista z „Pożegnania Węgier" Kelera Beli otrzymał długo nie milknące brawa. Pączki i chrust się skończyły, we środę posypano nam głowy popiołem, dostaliśmy na obiad śledzia, zaczęliśmy śpiewać wielkopostne pieśni i zaczęła się zwykła szkoła w oczekiwaniu wyboru nowego Papieża.

W sobotę podziwialiśmy na filmie „Geniusz sceny polskiej" — wspaniałą grę Solskiego w kilkunastu rolach. We środę 1 marca przybył do nas na doroczną wizytę W. O. Prowincjał Władysław Lohn. D. 2 marca o g. 6 wieczorem doszła nas radiowa wiadomość o wyborze Papieża Piusa XII. Muszę zanotować, że O. Lorenc zaraz po śmierci Piusa XI i później twierdził, że Papieżem zostanie Kardynał Pacelli. Nie mogłem się dziś cieszyć z wyboru Papieża, bo mi na klasyfikacji wpakowano 3 czwóry.

Co się działo dalej, opowie Kronika, która się ukaże w maju.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1939 R.